Nr. 176. Lwów. — Czwartek dnia 4 sierpnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . . 12 „
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla biorą za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Dominika Wyz. Jutro: N. P. Marji Śnieżnej.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 46·0 Zachód „ 7 „ 25·0
Długość dnia g. 14 m. 39·0 Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

W Wiedniu obiegała wczoraj pogłoska, że książę Koburski wyjechał już do Bułgarji. Dzisiaj prawdopodobnie jej zaprzeczą, a jutro zrodzi się ona znowu na naddunajskim bruku, aby potem spotkać się z zaprzeczeniem, aż wreszcie się sprawdzi, aż w końcu przyniosą depesze wiadomość, że książę wysiadł na brzeg Bułgarji w Sistowie lub Ruszczuku i entuzjastycznie przez deputacje i tłumy powitany został.

Wszyscy mniej więcej są bowiem przekonani, że dla Koburga, jeżeli się nie chce narazić na ostateczną śmieszność, jedyna jest droga: — ruszać do Bułgarji. Ten krok otoczy go bowiem pewną aureolą, trochę awanturniczą, trochę bohaterską, — ba, a któryż bohater nie był zarazem awanturnikiem? Zwykłą przecie jest rzeczą, że nie jakieś wewnętrzne przymioty, ani osobista zasługa, ale tylko powodzenie przekształca awanturnika w bohatera dziejowego. Czemby był Napoleon I. lub Bismark, gdyby im się nie powiodło? A Napoleon III. awanturnik *par excellence*, stał się wielkim po 1852 roku i cała Europa patrzała na niego przez lat 18 jak w słońce; dopiero kiedy mu się pod Sedanem poślizgnęła noga, zdegradowany od razu został do tego poziomu, na jakiem stał 30 lat przedtem, jako więzień w Ham, i nagle przypomniano sobie, że to przecie awanturnik.

Owóż skoro jest już tak dziwnie uorganizowana natura ludzka, że na szczebel bohaterski dostaje się tylko ze szczebla awanturniczego, to dla Koburga nie ma innego wyjścia, jak popróbować szczęścia i stanąć na tym awanturniczym szczeblu. Rozumiemy, że dla młodzieńca, który się dotąd zajmował tylko wypychaniem ptaków, nie jest to wcale ponętnem, ale skoro już raz głupstwo zrobił i „dał się wybrać“, to nie pozostaje mu nic innego, jak zdobyć się na odwagę i przyjąć następstwa tego wyboru. Inaczej czeka go śmieszność, depcząca, zabójcza śmieszność, która go gotowa unieśmiertelnić w dziejach.

A tu tymczasem robi się on odrazu nader interesującą postacią. Z ciemnic nocy i z podziemi spisków czyhają na niego sztylety, oprawne w ruble panslawistyczne; z każdych koszar wyziera na niego *pronunciamento* wojskowe, z za każdego węgła czeka na niego konspirator z rewolwerem w ręku. Otoczony więc on jest niebezpieczeństwami dokoła i życie jego wisi na włosku; ba, ale przecież i w swym zamku Ebenthalskim musiałby w końcu kiedyś umrzeć; przeto w gruncie rzeczy nic nie traci, bo za ewentualność przyspieszenia zgonu zdobywa śmierć bohaterską, a miljony serc czułych w Europie będą za to biły do niego tem tętnem przyspieszonem, jakie rodzi zawsze w widzach dramatyczna sytuacja.

A szansa wygrania nie jest znowu wcale wykluczona. Jest ona niewielką, to prawda, ale przecież jest. Oczywiście spodziewać się nie można, aby Petersburg, rozczulony widokiem jego bohaterstwa, przysłał mu zaraz na srebrnej tacy swoje uznanie, i aby mu wnet potem wszystkie inne mocarstwa powiedziały: „Najdroższy! my zawsze pałałyśmy do Ciebie płomieniem najszczerszej sympatji i widzieliśmy w Tobie opatrznościowego męża dla Bułgarji! Chcieliśmy tylko Rosji, jako najzłośliwszej z pośród nas, zostawić pierwszeństwo w aprobowaniu Ciebie“. Tego niech się nie spodziewa, ale jeżeli się weźmie zręcznie do dzieła, pousuwa sprytnie tych ludzi od steru, którzy przez czas bezkrólewia umieli sobie namnożyć tysiące wrogów, a powydobywa spokojne i poważne umysły, z łona bułgarskiego tłumu; jeżeli położy kres nadużyciom, wprowadzi w kraju pewien ład i porządek, postara się o to, aby dźwignął się handel, który już zupełnie upadł, wrócił kredyt, który się kompletnie wyniósł; jeżeli w rolnika wpoi wiarę, że będzie mógł zebrać to zboże, które zasiał, a w kupca, że go po drodze nie obrabują rozbojnicy; to niezawodnie pozyska tysiące i setki tysięcy serc i Bułgarzy sami otoczą go strażą ochronną, strzegącą od panslawistycznych sztyletów. A wtedy będzie musiała Rosja zejść ze stanowiska, które zajęła, bo koniec końców przecież nie wypowie ani Bułgarji, ani Europie za Bułgarję wojny.

Oczywiście jest to idealny obrazek, któryśmy tu nakreślili, który nakreślić jest bardzo łatwo, ale wykonać nieskończenie trudno; ale przecież działy się już takie rzeczy na kuli ziemskiej. Dla czegóżby więc Koburg nie miał tego popróbować? Zawsze to jest zaszczytniej, niż powiedzieć Bułgarom: — „Żegnam Panów i pozostaję w Ebenthal, bo oto doniosła mi Rosja, że uznać mnie nie chce, ja zaś byłem tak naiwnym, kiedy wam robiłem przed wyborem rozmaite obietnice, że myślałem, iż jak car się dowie, że wy wybraliście tak dystyngowanego jak ja młodzieńca, to natychmiast mnie uzna.“

To byłoby szczytem śmieszności i na to nawet zapalony ornitolog narażać się nie powinien.

Dzienniki niemieckie nie ustają w walce przeciw rosyjskim walorom. Nie jestto już walka tak zacięta jak była z początku, ale od czasu do czasu grzmotnie jeszcze odgłos nowego a celnego strzału na znak, że rozejm nie zawarty, że przeto w każdej chwili rozwinąć się może ponowna zaciekła bitwa.

Post zajmuje się artykułem *Journal de St. Pétersbourg*, który zamiast pisać o finansowej sytuacji Rosji i o planach jej polityki ekonomicznej, bawi się w czcze gadaniny, niezdolne do obalenia choćby jednego zarzutu.

Kreuz-Ztg twierdzi, że dwa są jedynie sposoby pojednania się Rosji z Niemcami, a to: zniesienie dzikiego ukazu wymierzonego przeciw posiadłości niemieckiej i redukcja armji rosyjskiej do miary właściwej dla armji obronnej. Jeżeli zresztą nie dojdzie do jakiego porozumienia, to — jak powiadają wspomniane dzienniki — walka wybuchnie z potrójną zaciętością.

Tymczasem w Petersburgu zabiera się pan Wysznegradzki do zagrania ostatniego atouta. Mówią coraz głośniej, że zamiera on wprowadzić jednolitą walutę złotą w miejsce dotychczasowej podwójnej. Byłoby to najlepsze odparowanie uderzeń na rosyjski kredyt państwowy, wszelako na razie ta pogłoska nie znajduje wiary. Przy obecnym stanie kursów można za niewielką ilość złota zakupić na rynkach niemieckich wiele rubli papierowych, które mając wewnątrz Rosji zwykłą swą cenę, przedstawiają tam zarazem wyższą wartość niż ją miały poza granicami cesarstwa. To jest dobra strona tej sprawy — stanowiąca zarazem premje dla rolników i kupców. Jeżeli wprowadzona zostanie waluta złota wedle obecnego stanu rubla, straty rolników będą kolosalne, a owa premja, którą oni mieli w niskim kursie rubla zniknie niepowrotnie.

Inne pisma rosyjskie oceniają kampanję dzienników niemieckich podobnie z lekceważeniem jak *Journ. de St. Petersbourg.* Wszędzie jest mowa o grupach baissierów i ich manewrach ale o właściwych powodach politycznych sporu nikt nie wspomina. *Petersb. Wiedomosti* posuwają się nawet do tego, iż doradzają kapitalistom rosyjskim aby skupowali po niskiej cenie papiery, które prędzej czy później muszą dojść do swego normalnego kursu, skoro tylko w Berlinie się przekonają, że manewr się nie udał.

Podobnie myśli także *Nowoje Wremja* i przypomina sobie analogiczny wypadek z dziejów włoskiej gospodarki finansowej. W czasie wojny francusko-niemieckiej spadły walory włoskie o 60% jedynie dla tego, że giełdy włoskie zawisłe były od Paryża i skutkiem paniki jaka opanowała publiczność. Później podniosły się one zwolna i doszły wreszcie *al pari* — wszystko to prawda, lecz analogji między Włochami a Rosją jakoś niewidać chociaż dzienniki rosyjskie chcą ją gwałtem dopatrzyć. Awans bowiem papierów włoskich szedł w parze z uporządkowaniem gospodarki państwowej i uregulowaniem waluty...

Zresztą życzenia pism niemieckich i rosyjskich stykają się w tym punkcie, aby w Londynie lub Paryżu urządzono regularny targ na papiery rosyjskie, aby z jednej strony Rosja nie była zależną od niemieckiego rynku, z drugiej zaś, aby kapitalista niemiecki był wolny od odosobnienia. Trudno jednak, aby się to życzenie spełniło, bo kwestja jest czy i za jaką cenę zechce Francja lub Anglja zrobić rosyjskiemu ministrowi i niemieckiemu kapitałowi tę przysługę.

Zanim się jednak to stanie, wszystkie wpływowe gazety niemieckie jednogłośnie gardłują przeciw Rosji, a na rynek napływa coraz więcej papierów. Akcja publicystyczna zaczęła się z końcem czerwca — jakie są zmiany kursów od owego czasu, dowodzi poniższy wykaz:

	1 lipiec	29 lipiec
Pożyczka z roku 1870 .	101·40	—
„ „ 1871 .	97·40	93·85
„ „ 1872 .	97·40	93·85
„ „ 1873 .	97·70	94·50
„ „ 1875 .	91·—	88·10
„ „ 1880 .	82·40	78·75
Renta z r. 1883	109·70	106·30
Pożyczka z r. 1884 . . .	97·—	93·60
Renta złota z r. 1884 . .	91·25	88·10
Wewn. pożyczka z r. 1887 .	47·50	45·90
Pożyczka wschodnia .	56·20	54·50
Listy zastawne ziemskie .	90·90	86·60
Rosyjskie obligacje skarbowe	89·75	84·90

Straty więc kursów jak się okazuje, są dość wysokie — ale jeszcze ważniejszem jest, że zaufanie do finansów rosyjskich zostało zachwiane, i że wielu kapitalistów będzie pozbywać swoje zapasy, skoro tylko walka potrwa nieco dłużej.

Polit. Corr. przynosi dzisiaj następujący komunikat:

„Jak zapewne pamiętają jeszcze sfery zajmujące się dziedziną szkolnictwa, zaznaczył minister oświaty w ciągu ostatniej sesji Rady państwa, zarówno przy obradach komisji budżetowej, jak w swych mowach w parlamencie, że względy tak naukowe jak społeczno polityczne, a niemniej także wzgląd na wzrastające ciągle we wszystkich gałęziach oświaty wydatki, wymagają nieodzownie dokładnego zbadania teraźniejszego rozmieszczenia szkół i że lokalnych zabiegów wyłaniająca się dążność do nieproporcjonalnego mnożenia liczby szkół średnich winna być podporządkowana wyższym wymaganiom i ograniczona do miary słusznej ze stanowiska zarówno ekonomicznego, jak społecznego. Owóż jak nas wieści dochodzą, przeprowadzono nad tą kwestją w ministerjum oświaty gruntowne obrady i sformułowano już w ostatnich dniach następujące rozporządzenia, które dotyczą uregulowania etatu państwowych szkół średnich, jakoteż subwencjonowania lub objęcia pod zarząd państwa takichże szkół gminnych lub prywatnych, wreszcie utworzenia nowych lub rozszerzenia już istniejących. Wedle tego mają być stopniowo zniesione począwszy od roku 1887/8 następujące zakłady: wyższe klasy państwowej szkoły realnej w Steyr (wykładowy język niemiecki; frekwencja 3 wyższych klas w roku 1886/7 wynosiła 30 uczni); państwowe gimnazjum w Bozen (niemiecki język wykładowy, frekwencja wszystkich ośmiu klas w roku 1886/7 — 42 uczniów, z tych w pierwszej klasie — 9): wyższe klasy państwowego gimnazjum w Roveredo (język wykładowy włoski, uczęszczało z początkiem roku 1886/7 do czterech klas 26 uczniów); wyższe klasy państwowego gimnazjum w Cattaro (serbsko-kroacki język wykładowy, uczęszczało do czterech klas w roku 1886/7 — 49 uczniów); niemieckie klasy paralelne gimnazjum państwowego w Trebitsch (uczęszczało w roku 1886/7 do czterech klas 62 uczni); państwowe gimnazjum niższe w Freydenthalu (język wykładowy niemiecki, uczęszczało w roku 1886/6 do czterech klas 81 uczniów) — wreszcie niższa szkoła realna państwowa w Serecie (język wykładowy niemiecki, uczęszczało w roku 1886/7 do czterech klas 45 uczni). — W zasadzie uchwalono także stopniowe zwinięcie wyższych klas realnych w skombinowanych szkołach średnich z językiem wykładowym czeskim w Litomyślu (frekwentantów było w r. 1886/7 — 12), w Pilznie (fr. 27), Taborze (fr. 19), w Kutnahorze (fr. 27) i w Przerowie (fr. 22). Co się tyczy rozszerzenia, to na razie można było pomyśleć tylko o definitywnem przemienieniu niemieckiego i czeskiego gimnazjum państwowego w Pradze na gimnazjum zupełne (frekwencja pierwszego wynosiła w ubiegłym roku szkolnym 446, drugiego 504 uczni) i o utworzeniu klas paralelnych z językiem wykładowym ruskim przy gimnazjum państwowem w Przemyślu (w roku 1885/6 wynosiła tam frekwencja Rusinów 223 uczni). Nowego subwencjonowania szkół średnich miejskich i prywatnych stanowczo odmówiono. Dwom zakładom, mianowicie miejskiemu gimnazjum niższemu w Czesławie (czeski język wykładowy, w roku 1886/7 — 155 frekwentantów) i miejskiemu wyższemu gimnazjum realnemu w Neubydzow (język wykładowy czeski, w wyższych klasach było w roku 1886/7 — 95, w niższych 218 frekw.) będzie dotychczasowa subwencja w wysokości 2000 zł. wstrzymana z końcem grudnia br. Wobec motywów, któremi się kierowano w tych redukcyjnych zarządzeniach, można było dać oczywiście tylko odmowne odpowiedzi na liczne podania o objęcie prywatnych lub miejskich szkół średnich na własność państwa i o nowe subwencje lub o podwyższenie dawnych. Skutkiem tego nie podobna było uwzględnić także podań o przyjęcie w zarząd państwa, lub o subwencjonowanie szkół średnich — podań wniesionych mianowicie przez: gminę miasta Raudnitz co do tamtejszego realnego gimnazjum miejskiego i wyższego gimnazjum, z językiem wykładowym czeskim; gminy miasta Tans co do jej gimnazjum z językiem wykładowym czeskim; gminy miasta Pragi co do skombinowanej szkoły średniej z językiem wykładowym czeskim na Małej-Stronie; wydziału Towarzystwa „Matice skolska“ w Budziszynie co do prywatnej niższej szkoły realnej z językiem wykładowym czeskim; gminy miasta Hohenmauth co do tamtejszego gimnazjum miejskiego z językiem wykładowym czeskim; gminy miasta Wittingau co do gimnazjum realnego z językiem wykładowym czeskim; gminy miasta Kaaden co do gimnazjum miejskiego z językiem wykładowym niemieckim; gminy miasta Böhmisch-Leipa dla wyższej szkoły realnej z językiem wykładowym niemieckim; gmin miast Prachatyce i Cieplice co do tamecznych miejskich gimnazjów realnych z językiem wykładowym niemieckim; gminy miasta Unter-Meidling co do gimnazjum z językiem wykładowym niemieckim: wydziału krajowego styryjskiego co do krajowego gimnazjum w Łubnie (Loeben) z językiem wykładowym niemieckim; kilkunastu gmin morawskich co do prywatnego niższego gimnazjum z językiem wykładowym czeskim, utrzywywanego przez pragską „Ustředni matice školska“ w węgierskiem Hradyszczu, wreszcie kilku gmin szląskich co do upaństwowienia i rozszerzenia wzniesionego przez powyżej wymienione Towarzystwo prywatnego gimnazjum niższego z językiem wykładowym czeskim w Opawie lub o utworzenie państwowego gimnazjum w tem mieście. Tak samo też załatwiono nieprzychylnie podania: rady miejskiej Königliche Weinberge pod Pragą o utworzenie tamże wyższego gimnazjum państwowego z językiem wykładowym czeskim; gminy miasta Jiczynu o rozszerzenie tamecznej państwowej niższej szkoły realnej z językiem wykładowym czeskim na zupełną wyższą szkołę realną; gminy miasta Reichenberg o ponowne wprowadzenie wyższych klas realnych przy tamecznej państwowej szkole średniej z językiem wykładowym niemieckim; gmin Kocmania i Waszkowiec o utworzenie państwowych gimnazjów niższych z językiem wykładowym ruskim w obu miejscowościach; gminy miasta Kromieryżu o rozszerzenie tamecznego państwowego gimnazjum niższego z językiem wykładowym czeskim na zupełne gimnazjum i gminy miasta Czerniowiec o utworzenie drugiego gimnazjum państwowego z językiem wykładowym niemieckim. Wreszcie ze względu na teraźniejszy stan finansów musiano odrzucić także podanie o utworzenie piątego gimnazjum państwowego we Lwowie, jakoteż państwowego gimnazjum wyższego w Podgórzu i niższego Neumarkt. oraz o rozszerzenie państwowego gimnazjum niższego w Bochni na gimnazjum wyższe.

Wojskowe małżeństwa.

Twardy to, bardzo twardy kawałek chleba rzemiosło wojenne. Wystawiony codzień na znoje i niewygody, żołnierz ma za zadanie, utrzymać, choćby ofiarą krwi własnej, spokój wewnątrz państwa i bezpieczeństwo na zewnątrz. Dla tego też zajmuje odrębne w społeczeństwie stanowisko i musi wyrobić w sobie wiele tych cnót rycerskich, które w życiu innych obywateli są zbędne.

Przedewszystkiem musi być gotów do poniesienia wszelkich ofiar, a tak daleko posuwa się ograniczenie jego „ja“, że nawet w tem, co należy do naturalnych popędów każdego człowieka, musi bez szemrania poddać domaganie się osobiste pod dyscyplinę, uchylić je przed wolą swej władzy, która z obowiązku ma jedynie interes armji a tem samem i państwa na względzie.

Sentymentalne wyrzekania przeciwko ograniczeniu swobody osobistej, nic tu nie pomogą i dobrze jest, że nie pomogą. Nie podobnaby było osiągnąć wielkiego celu armji, czyniąc zadość słusznemu ostatecznie, ale szkodliwemu dla ogółu żądaniu jednostki.

Na takiej podstawie opiera się między innemi jedno z najuciążliwszych ograniczeń osobistej swobody w wojsku, ograniczenie prawa do zawierania związków małżeńskich. Jaki cel ma ono?

Żołnierz winien być w każdej chwili gotów do obrony kraju, do przelania krwi swej i do śmierci na polu chwały. Pożądanem jest przeto, aby go do gruntu społecznego przywiązywało, jak najmniej tych łączników, których starganie przyniosłoby szkodę — w pierwszym rzędzie jemu, a następnie — i to jest ważniejsze — społeczeństwu, bo bez szkody nie można zerwać nawet drobnych nici, oplatających jednostkę.

Z tego bezwzględnego wychodząc stanowiska, należałoby zaprowadzić celibat w armji podobnie jak u duchowieństwa. Teorja jednak nie zawsze da się przeprowadzić w praktyce; tu przynajmniej jest ona wprost niewykonalną.

Jeśli zaś celibat wojskowości musi pozostać na zawsze utopią, to należało słuszne żądanie tak zmodyfikować, aby w wykonaniu dało się bez trudności przeprowadzić.

Jakoż naczelna władza wojskowa wystąpiła z niem tylko w tej zmodyfikowanej formie. Szanując wolną wolę członków armji w zasadzie nie wzbrania ona małżeństwa, ogranicza je tylko warunkami, nieodzownemi ze względu na dobro służby i państwa. Jakież to są warunki?

Przedewszystkiem ze względu na to, że zadaniem żołnierza jest w razie potrzeby stać na straży prawa wewnątrz państwa, musi on mieć poważanie. Owóż małżeństwo nie śmie być związkiem tego rodzaju, iżby dobrą sławę członka armji narażało na ujmę.

Powtóre: zawód wojenny wymaga tego, aby mu się oddać całą duszą. więc nie potrafiłby go należycie wykonywać ten, kogo ugniata ciężkie jarzmo trosk domowych, pozbawiając go animuszu, niszcząc siły moralne i fizyczne.

---

64)

SANKT-MICHAEL.

Przez
E. WERNER.
Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Steinrück stał nieruchomy i patrzał na oboje. Tego się jednak nie spodziewał. Obawa przed nim zawsze dotychczas trzymała Raula w granicach.

Nie odważył się nigdy dać wyrazu najtajniejszym swoim uczuciom. Teraz obawa pierzchła, zniknęła zapora, a to, co z poza niej wybuchło, wstrząsnęło nawet żelazną naturą starego hrabiego.

— Raulu... chodź do mnie! — rzekł nakoniec jenerał a głos jego zabrzmiał szczególnym jakimś dźwiękiem.

Młody hrabia nie ruszył się. Pozostał przy boku matki, która objęła go ramieniem, jak gdyby chcąc go przytrzymać i tak stali oboje upornie i wrogo. Ale jenerał nie był człowiekiem, któryby opór podobny ścierpiał w swoim domu.

— Czy nie słyszałeś mojego rozkazu?—zapytał. — Muszę go więc powtórzyć. Masz przyjść do mnie!

Spojrzenie i ton hrabiego wywarły znów dawny wpływ na Raula, który bezwiednie prawie, jak gdyby ustępował nieprzepartej jakiejś potędze, oswobodził się z objęć matki i stał się posłusznym rozkazowi.

— Nie chcesz walczyć — rzekł Steinrück, obejmując dłoń młodego człowieka takim żelaznym uściskiem, że Raul zaledwie powstrzymał okrzyk bólu. — To się pokaże. Ja złożę w twoim imieniu oświadczenie, że się stawisz, a gdy zostaniesz powołany, nauczą cię, co znaczy karność. Sądzę, że wiesz, jaka kara czeka żołnierza, który odmawia posłuszeństwa... dezertera!

— Dziadku! — krzyknął Raul, drgnąwszy na dźwięk hańbiącego słowa.

— Wymagam od ciebie wyboru, pomimo twojej groźby! A żebyś swego syna zbytnio nie podziwiała za jego odwagę, dowiedzże się Hortensjo o tem, co nie może dla ciebie pozostać tajemnicą: zaręczyny Raula z Hertą są zerwane z jego winy. Raul zapomniał przy pani de Nérac o słowie i obowiązku należnym narzeczonej.

— Raulu! — zawołała hrabina z przerażeniem, a okrzyk ten brzmiał inaczej, niż poprzedni. — Jenerał puścił zwolna rękę wnuka i cofnął się.

— Co do tego rozpraw się z nim ty sama! Przeciw tamtemu gorszemu ja zapobiegnąć potrafię. Zobaczę też, czy ostatni ze Steinrücków odważy się zhańbić do tego stopnia swoje nazwisko i złamać wierność ojczyźnie, tak jak ją złamał narzeczonej.

Z temi słowy odwrócił się od obojga i opuścił pokój.

Rozterka w rodzinie Steinrück'ów ciężko dała się uczuć wszystkim jej członkom. Hortensja pojechała na pogrzeb, gdyż jenerał nalegał na to, aby przynajmniej ktoś z jego domu odprowadził krewną do grobu. On sam w istocie oddalić się nie mógł, a wyjazdowi Raula mogły na pozór przeszkodzić wypadki polityczne; nieobecność Hortensji wszakże zdradziłaby niezwłocznie światu prawdziwy stan rzeczy, a hrabina zadośćuczyniła żądaniu teścia tem chętniej, że ostatnią nadzieję pokładała w osobistem pośrednictwie. — Podczas burzliwej sceny, jaka miała przed odjazdem miejsce między nią a Raulem, imię Michała nie zostało wymówione; Hortensja nie wiedziała nic o jego stosunku do Herty i w ogóle do rodziny. Heloizę de Nérac uważała za jedyny powód zerwania związku i dla tego żywiła ciągle nadzieję, że uda jej się obrażoną narzeczonę przebłagać i mimo wszystko zapewnić synowi to, co w bezgranicznej lekkomyślności wraz z ręką Herty porzucił.

Jenerał od wczoraj widział się z wnukiem swoim tylko przez kilka minut, lecz i te były dla obu stron niewymownie przykre. Chwilowo bawił młody hrabia w domu przyjaciela swego, Clermont'a, dokąd się udał na przekór matce i dziadowi, chcąc im dowieść, że nie jest już chłopcem, który w podobnej sprawie pozwala, aby mu wzbraniano lub rozkazywano.

Raul był sam z Heloizą i opowiadał jej właśnie z wielkiem wzburzeniem zajście dnia poprzedniego.

— Kość rzucona! — skończył wreszcie. — Zaręczyny moje z Hertą zerwane. Jestem wolny, podobnie jak ty, i nie potrzebujemy się już z niczem ukrywać. Powiedz że mi nakoniec teraz jasno, wyraźnie, Heloizo, że chcesz być moją, że chcesz nosić moje nazwisko. Jeszcześ mi tego nigdy nie mówiła.

Młoda kobieta słuchała w milczeniu, a na czoło jej zarysowała się głęboka bruzda. Zdawało się prawie, że złorzeczyła temu obrotowi rzeczy.

— Nie tak gwałtownie, Raulu! — rzekła. — Wyznałeś mi przed chwilą, że dziad twój nigdy na to małżeństwo nie zezwoli, a wszak zależysz w zupełności od niego.

— Tymczasem! W przyszłości jestem spadkobiercą majoratu, a tego nie może mnie pozbawić żaden testament. Jest to prawo rodzinne w naszym domu; wiesz o tem przecie!

Heloiza wiedziała o tem oddawna, ale wiedziała także, jak małemi, według jej pretensji, były dochody tego majoratu. Kwestja ta była już przed wielu miesiącami przedmiotem obszernej rozmowy między nią a bratem, a obraz przyszłości, jaki Henryk wówczas, nieoszczędzając siostry, odmalował; życie w samotnych dobrach na prowincji, niewiele przedstawiało powabu dla kobiety, która mogła oddychać jedynie śród wiru świetnego towarzystwa, dla której blask i zbytek był potrzebą istnienia.

— A więc miejmy nadzieję w przyszłości! — pochwyciła szybko. — Teraźniejszość zbyt jest dla nas wrogą. Nietylko waśń w twojej rodzinie ale i wypadki polityczne grożą nam rozłąką.

— Rozłąką? — wybuchnął Raul. — Dla czego?

— Rozumie się przecież samo przez się, że gdyby wojna, którą i brat mój uważa za nieuniknioną, wybuchła w istocie, nie moglibyśmy tu pozostać. Skoro nasze poselstwo opuści miasto i my wyjechać musimy. Henryk oznajmił mi już, że powinnam się przygotować do szybkiego i niespodziewanego odjazdu.

— A więc niechaj Henryk wyjeżdża, ale ty zostaniesz! Ja ciebie nie puszczę! Wiem, że wymagam od ciebie ofiary, ale pomyśl co ja dla ciebie poświęciłem! Gdyby mi przyszło teraz ciebie utracić... oszalałbym! Musisz pozostać!

— Po co? — zapytała młoda kobieta szorstko. — Może aby być świadkiem jak jenerał przeprowadzi swoję wolę, jak ty w pełnym mundurze wymaszerujesz przeciw Francji?

Dłoń Raula zacisnęła się kurczowo.

— Heloizo, nie doprowadzajże mnie i ty do rozpaczy! Gdybyś ty wiedziała, co ja już znosić musiałem, co mi jeszcze znieść przyjdzie! Dziadek... zaledwie kilka słów zamienił ze mną od wczoraj, ale jego spojrzenie, jego ton wszystką krew burzy we mnie, taka w nich bezgraniczna pogarda. Matka, która obsypywała mnie zawsze tylko dowodami miłości, obarcza mnie teraz wyrzutami. Henryk chce wyjechać, a teraz i ty jeszcze mówisz o rozłące i ja mam sam pozostać, gdy wszystko się na mnie wali,.. ja nie wytrzymam, ja tego nie zniosę!

I zrozpaczony ostatecznie, rzucił się na krzesło. Heloiza patrzała nawpół z politowaniem napoły z niechęcią na młodego człowieka, który z całą swoją rycerskością i śmiałością, posuniętą do szaleństwa, giął się, jak trzcina śród wichru, skoro tylko chodziło o odwagę moralną.

— Czyż rozłączenie nasze jest koniecznem? — rzekła z cicha. — Zależy to tylko od ciebie, Raulu.

Podniósł na nią zdumione, pytające spojrzenie.

— Odemnie?

— Nieinaczej. Ja nie mogę tu pozostać, tak dobrze jak Henryk. Wiemy oboje, że ty w głębi serca jesteś naszym, że tylko przemoc trzyma cię po stronie Niemców. A więc wyrwij się tej przemocy... jedź z nami do Francji!

— Czy zmysły postradałaś? — zawołał Raul, zrywając się. — Teraz, w przeddzień wojny? Ależ to byłaby zdrada!

— Byłoby to tylko dzielne, odważne postanowienie, śmiałe wyznanie prawdy. Pozostając tutaj, okłamujesz samego siebie i innych. Cóż ty porzucasz? Kraj, dla którego pozostałeś obcym i dla którego wiecznie obcym będziesz, stosunki, które stały się dla ciebie nieznośnemi, dziada, z którym staczasz otwartą walkę. Jedyna istota, o którą dbasz, twoja matka, może ci teraz złorzeczyć za zniweczenie jej planów ale za ten krok złorzeczyć ci z pewnością nie będzie.

— Nazywam się Steinrück! — rzekł Raul ponuro. — Zapomniałaś widocznie o tem Heloizo.

— Tak, tak się nazywasz, ale jesteś Montigny, od stóp do głów. Nie raz szczyciłeś się tem przed nami, po cóż się teraz wypierasz? Czyż tylko nazwisko ojca ma kierować twojem czuciem i myśleniem? Czyż krew matki nie posiada równego prawa? Cała dusza twoja rwie się do jej ojczyzny, do jej narodu, i są tacy, co chcą poczytać za przestępstwo to, co jest przecież tylko najświętszą potęgą natury, chcą cię przymusić do walczenia przeciw nam. To jest zdrada, a do tego ty się użyć nie dasz!

(C. d. n.)

Jeśli tedy wojskowy zawiera małżeństwo, to musi mieć na oku, iżby ono nie przysporzyło mu utrapień, a owszem polepszyło jego dolę. I to jest warunek drugi.

Odstąpienie od platonizmu a naginanie członków armji do plutonizmu, wypada uznać jeszcze z innych względów jako konieczne.

Przedewszystkiem w skutek wojny, a niemniej także skutkiem ciągłych trudów nigdy nie jest żołnierz pewnym swego życia. Sam, osobiście może on liczyć na los szczęścia i spodziewać się, że przetrwa niebezpieczeństwo, ale nie może brać tego w rachubę państwo. Ono wie tylko, że gdy żonaty wojskowy polegnie, to pozostanie po nim wdowa i rodzina, a jeśli nie posiadał majątku, to społeczeństwu przybędzie znowu kilka członków bez oparcia materjalnego, skazanych na biedę i potrzebujących opieki. Tej ewentualności musiało się oprzeć państwo, i dla tego oficerowie przed ożenieniem się, muszą wykazać taki uboczny dochód, iżby w połączeniu z gażą zapewnił im przyzwoite utrzymanie, a rodzinie na wypadek śmierci ojca byt spokojny.

Przed kilku dniami podaliśmy nową ustawę wojskową o zawieraniu małżeństw, w całej niemal jej rozciągłości; tutaj pozostaje nam przeto zresumować ją jedynie dla tem silniejszego uwydatnienia tendencji, która z niej przeziera.

Na najniższym szczeblu wojskowości stoi rekrut. Owóż dla niego zarówno, jak dla czynnego żołnierza i rezerwisty w trzech pierwszych latach jest małżeństwo owocem absolutnie zakazanym.

Podoficer uzyskuje prawo do żenienia dopiero po wysłużeniu lat obowiązkowych, a i to tylko wtedy, gdy sam ma nienaganną konduitę, gdy jego narzeczona jest także osobą dobrej sławy, i nie pogorszy, a owszem polepszy jego dolę materjalną. Przytem może podoficer ożenić się tylko w razie, gdyby wakowało stosowne miejsce, albowiem liczba żonatych podoficerów nie powinna przekraczać 10% ogółu tej rangi.

O wiele surowszych warunków dopełnić musi oficer. Dotąd co do numerycznego ograniczenia istniały następujące przepisy: Żenić się można w generalnym sztabie — 1/3 część, z pośród zwykłych oficerów tylko jedna szósta.

Nie przestrzegano jednak tego z całą surowością i zawsze liczba żonatych oficerów grubo przekraczała systemizowaną granicę. Nowymi przepisami poczyniono dość znaczne ustępstwa: w generalnym sztabie może się odtąd żenić połowa, w wojsku linjowem jedna czwarta część, a z pośród audytorów i urzędników wojskowych nawet 2/3 części ogólnej liczby oficerów. Za to jednak jestto granica bezwzględnie nieprzekraczalna, choćby tylko ze względu na ustawę o zaopatrzeniu wdów i sierót po wojskowych, która orzeka, że żony oficerów, poślubionych po za obrębem liczby systemizowanej, nie mogą sobie rościć prawa do wdowieńskiej pensji.

Zaszła także inna ważna zmiana. Dotąd rozróżniano dwojakie kaucje: pojedynczą i podwójną. Pierwszą (12.000 zł.) składali sztabowi i wyżsi oficerowie bez względu na rangę, o ile jednak przekroczyli 30 rok życia. Drugiej zaś (24.000 zł.) wymagano od wszystkich oficerów, którzy nie przekroczyli 30 roku życia.

W nowej ustawie nie ma mowy o wysokości kaucji, nie żąda się nawet wcale kaucji, tylko mowa jest o wysokości dochodu ubocznego, która zależy od tego, czy odnośny oficer należy do generalnego sztabu, czy do armji czynnej, czy też wreszcie do rachunkowości, jakotez od tego, czy przekroczył 30 rok życia.

Owóż tylko co do oficerów rachunkowych zachowano dawną normę, t. j. wymaga się od nich 600 zł. ubocznego dochodu, czyli kapitału 12.000 zł.

Sztabowy oficer armji czynnej musi wykazać, że ma dochód 800 zł. (kapitał 16.000 zł.), zaś jako oficer wyższy — 1000 zł. (kap. 20.000 zł.) Oficer przydzielony do generalnego sztabu nie może się żenić pod żadnym warunkiem (czego dotąd nie było), a co się tyczy innych oficerów, to kapitan musi mieć ubocznego dochodu 1200 zł. (kap. 24.000), zaś oficer sztabowy 1000 zł. (kap. 20.000 zł.)

Wszystkie owe cyfry przekraczają stosunkowo wysokość dawnych kaucyj, podnoszą się zaś jeszcze bardziej, gdy odnośny petent nie przekroczył 30 roku życia.

W takim razie musi się wykazać rachunkowy oficer kapitałem 18.000 zł., oficer sztabowy — 24 000 zł., wyższy oficer — 30.000 zł., tyleż oficer w korpusie generalnego stabu, a kapitan generalnego sztabu aż 36.000 zł.

Przytoczone postanowienia nie pozostawiają nas w wątpliwości co do zamiarów, jakiemi, wydając je, kierował się naczelny zarząd wojskowy.

Są one widocznie następujące: 1) Ustalić stosunek liczbowy oficerów bezżennych do żonatych. 2) Powstrzymywać od wszelkiego zawierania małżeństw tych oficerów, którzy oddają się wyższym studjom wojskowym i od których wymaga dobro służby, aby niepodzielnie jej się poświęcili. 3) Dać zdrowe podstawy materjalne rodzinom oficerskim.

Zamiarom tym — sądzimy — szczerze każdy przyklaśnie.

Rosyjski okólnik.

W całej Rosji, w prasie i w społeczeństwie, nie tyle dziś zajmują się sprawą bułgarską, chociaż jej się pilnie przypatrują, co okólnikiem, wystosowanym przez odeski zarząd naukowy do wszystkich gimnazjów i szkół realnych, leżących w obrębie odeskiego okręgu szkolnego. Okólnik powołuje się na wstępie na wskazówki otrzymane z ministerjum oświaty, stąd wniosek prosty, że takie okólniki wydadzą wkrótce wszystkie inne okręgowe zarządy i że myśli, wypowiedziane w tym okólniku będą niebawem zastosowane do całej Rosji. Owóż myśli te są i dla nas interesujące, bo pokazują, że już i w Rosji, która dotąd uchodziła za kraj jedyny, gdzie ludzie z dyplomami naukowemi mogą jeszcze znaleźć chleb i posadę, jest już taka hiperprodukcja inteligencji, że państwo uważa za właściwe kres jej położyć, aby zapobiedz nadmiernemu tworzeniu proletarjatu naukowego. Popatrzmy tedy jak Rosja zamierza dopiąć tego celu. Okólnik, o którym mowa, wyjaśni nam to doskonale. Opiewa on tak: —

„Pan minister oświaty, dbając o polepszenie kompletu uczniów w gimnazjach i progimnazjach (t. j. niższych czteroklasowych gimnazjach), uznał za konieczne dopuszczać do tych zakładów tylko takie dzieci, które znajdują się pod opieką osób, dających dostateczną gwarancję co do prawidłowego dozorowania ich w domu i mających możność dostarczania im niezbędnych potrzeb do zajęć naukowych. Władze gimnazjalne nie zajmowały się dotychczas kwestją, o ile wstępujący do zakładu uczeń, z powodu pozycji swej majątkowej, warunków otoczenia domowego, rodzaju i kierunku przymiotów osobistych, może korzystać z dobrodziejstw wykształcenia gimnazjalnego. A ponieważ podobnych pytań nie stawiają sobie rodzice, więc gimnazja i progimnazja przepełnione są dziećmi, niezdolnemi ani materjalnie ani moralnie przejść długiego kursu wykształcenia klasycznego; nieuniknionemi skutkami takiego porządku rzeczy muszą być: obniżenie postępów uczniów, zależne od ilości dzieci, spotykających w swem otoczeniu domowem nie pomoc ale raczej przeszkodę w prawidłowym biegu nauki; upadek rygoru szkolnego z powodu niedostatecznego a nawet zupełnego braku dozoru w rodzinie i wskutek szkodliwego wpływu takich dzieci na swych współtowarzyszów; mnóstwo uczniów, opuszczających szkołę przed ukończeniem kursu z ciężkiem poczuciem straty czasu i niemożności powetowania tego; rozczarowania rodziców, którzy, nie rozpatrzywszy się należycie w warunkach wykształcenia w gimnazjach, skierowali do nich swe dzieci, jako do zakładów, torujących szeroką na przyszłość drogę, a lekceważyli zakłady naukowe o zakresie szczuplejszym lecz odpowiedniejszym dla masy. W danem zjawisku, oprócz błędu pedagogicznego, mieści się jeszcze ważny błąd socjalny, a zakład naukowy, zachowujący się obojętnie wobec tak ważnej kwestji wychowawczej jak wybór szkoły i niestarający się ze swej strony rozprószyć iluzyj, które odbijają się potem szkodliwie na przyszłości dzieci— nie stoi na wysokości swego zadania.“

Następuje dalej szczegółowa instrukcja dla dyrektorów co do przyjmowania uczniów do gimnazjów. Punkt a) opiewa, że od rodziców winne być wymagane szczegółowe informacje o stosunkach rodzinnych, o położeniu ich majątkowem etc. Punkt b) zaleca, aby w razie jakichkolwiek wątpliwości dyrektor oddalił żądanie rodziców, wyjaśniwszy im, że dzieci mogą kształcić się w innych, odpowiedniejszych zakładach. Punkt c) instrukcji dozwala władzy szkolnej, w razie spostrzeżenia braku postępów u ucznia, usuwać go w każdej chwili, nie oczekując aż upłyną chłopcu dwa lata w jednej klasie. Punkt d) mówi o zamykaniu klas równoległych. Ważnym i godnym uwagi jest punkt e):

„Dyrektorowie baczyć winni, aby działanie niniejszego rozporządzenia w zastosowaniu do zakładu naukowego nie było osłabionem drogą dobroczynności publicznej i prywatnej. Należy mieć na uwadze, że dobroczynność, zasadzająca się na dostarczaniu środków do przejścia z jednego stanu społecznego do drugiego, bardziej poważanego, ma za zbyt subjektywne zasady i nie jest wolną od pewnego ryzyka. Dobroczynność w szkole winna mieć za cel usuwanie przeszkód w otrzymywaniu wykształcenia młodzieży, która, ze względu na położenie rodziców lub z powodu wyróżniających się zdolności, może dojść do pewnego stopnia wykształcenia. W ten sposób, pożytecznem jest kształcenie w gimnazjach z funduszów dobroczynnych dzieci rodziców, którzy sami otrzymali wyższe wykształcenie, lecz skutkiem nieszczęśliwego zbiegu okoliczności nie są w stanie łożyć na naukę swych dzieci. Lecz n. p. oderwać od dobrej rodziny włościańskiej lub mieszczańskiej chłopca dla tego tylko, aby, kształcąc go w gimnazjum, zapewnić mu wątpliwą karjerę na służbie rządowej, nie zawsze mogłoby być pożądaną usługą. Jeżeli zatem istnieje stowarzyszenie pomocy naukowej, to należy oczywiście, aby ono działało w myśl kierunku szkolnego.“

W zakończeniu wreszcie okólnika znajdujemy ustęp następujący:

„Uważam za konieczne objaśnić, że celem niniejszego rozporządzenia, jak to można zauważyć z poprzedzającego, jest usunięcie z pośród powierzonej wam młodzieży tych elementów, które umysłowo obniżają a moralnie psują jej sferę. W obecnym wypadku nie miałem na myśli wyliczać wszystkich środków, które znajdują się w waszych rękach, jako kierowników szkoły, dla osiągnięcia zamierzonego celu. Środki te są niewyczerpane i od was zależy korzystać z nich w granicach waszej władzy“.

Odpowiednio do myśli wypowiedzianych w tym okólniku, ułożył zarząd naukowy do kierownictwa formularz z 10 punktów, które rodzice lub ich zastępcy winni wypełnić i podpisać i z której dopiero dyrekcja gimnazjum osądzi, czy chłopca może przyjąć do szkoły. Punkta te są następujące:

„1) Stan i stopień wykształcenia. 2) Rodzaj zajęcia. 3) Wiek rodziców. 4) Wysokość otrzymanej pensji lub dochód z majątku. 5) Mieszkanie, adres, liczba pokojów, ilość służących. 6) Wyliczenie członków rodziny, ze wskazaniem lat każdego, rodzaju zajęć i stopnia wykształcenia, tych, które wyszły z wieku szkolnego. 7) Takież wiadomości o osobach, nie należących do rodziny, lecz zamieszkujących razem z nią. 8) Do jakiego zajęcia przeznaczony jest uczeń? 9) Czy rodzice są w stanie zapewnić uczniowi pomoce naukowe? 10) Pod czyim kierunkiem odbywało się wychowanie i kto nadal zajmować się będzie chłopcem?“

II. Zjazd gorzelników.

W dyskusji nad podanymi wczoraj wnioskami p. Kozłowskiego zabrał naprzód głos p. Kisieliński i stanąwszy na stanowisku towarzystwa gorzelników jako stowarzyszenia ludzi pracy zawodowej, wykonujących ją w każdych danych warunkach, wniósł aby nad obydwoma wnioskami przejść do porządku dziennego. Dotyczą one bowiem kwestyj, które obchodzą właścicieli gorzelń i należą przeto do towarzystwa gospodarskiego.

P. Kozłowski pragnął następnie zmodyfikować swe wnioski w tym duchu, ażeby towarzystwo gorzelników działało w porozumieniu z towarzystwami gospodarskiemi.

Komisarz rządowy p. Kotowski zwrócił jednak uwagę mówcy, że wnioski jego nie były zapowiedziane i nie przeszły aprobaty zarządu, co według statutu powinno było nastąpić jeśli Walne Zgromadzenie miałoby je uchwalić, — następnie, że w ogóle nie może dopuścić omawiania na Walnem Zgromadzenie towarzystwa kwestyj będących na porządku dziennym w Radzie państwa. Niniejsze zebranie gorzelników jest „Walnem Zgromadzeniem“ bo tak doniósł zarząd w podaniu do c. k. Dyrekcji policji — chociaż w zaproszeniach do członków nazwał zebranie to zjazdem. Na zjeździe kwestje wspomniane mogłyby być traktowane — na Walnem Zgromadzeniu władza dopuścić tego nie może.

W ten sposób rzecz ta zeszła z porządku dziennego.

Przy punkcie 8. programu obrad „wnioski członków“ uchwalono:

Na wniosek p. Hordyńskiego utworzyć fundusz zapomogowy na rzecz wdów i sierot po członkach towarzystwa i ustanowione w tym celu coroczne wkładki w kwocie 50 ct.

Na wniosek p. Wdówki udać się gremjalnie na grób śp. Günsberga Rudolfa, wielce zasłużonego profesora gorzelnictwa i złożyć na grobie wieniec.

O godz. 1½ odroczono dalsze obrady do popołudnia.

Po wspólnym obiedzie w hotelu Angielskim zebrali się uczestnicy zgromadzenia o godz. 5 w sali Frohsinnu celem wysłuchania zapowiedzianych odczytów.

P. Hordyński odczytał rzecz swą o położeniu gorzelni krajowych w obec zamierzonych reform podatkowych; p. S. Orzechowski rozprawkę p. t.: „Gorzelnictwo na Węgrzech a u nas“; p. A Wdówka: „Spostrzeżenia praktyczne z ubiegłej kampanji“; wreszcie p. Adelmann mówił „O przyjęciu jednakowej normy w obliczeniu wydatków spirytusu z danych produktów.“

Wszystkie te rozprawy ściśle fachowe umieszczone będą w organie Towarzystwa *Gorzelnik*.

Pozytywne wnioski przedłożył tylko jeden prelegent, p. Adelmann, a mianowicie:

„1) Za podstawę do obliczania wydatku spirytusu przyjmuje się medotę obliczania ilości skrobi w zacierze zapomocą cukromierza, przyjmując, że w wrzekomym słodzie jęczmiennym jest 40% skrobi, w owsianym słodzie 33·3%, w życie 60% skrobi;

„2) Obliczać wydatek spirytusu z jednego kilogramu skrobi w litroprocentach w stosunku do wydatku teoretycznego:

„3) Każda gorzelnia przesyła co miesiąc sprawozdanie do „Gorzelnika.“

Wnioski te przekazano zarządowi do zbadania i zdania sprawy na przyszłem zgromadzeniu.

Następnie rozwinęła się ogólna pogadanka na temat gorzelnictwa krajowego. P. Ihnatowicz postawił ogólną kwestję. Jakie są przeszkody w rozwoju gorzelnictwa krajowego i co należy uczynić w celu podniesienia tej gałęzi przemysłu. P. Kisieliński udowadniał, że pod względem ilości dostarczanego spirytusu nasze gorzelnie pracują lepiej aniżeli czeskie i węgierskie, które nigdy nie dają 11 hektolitrów 80 stopniowego spirytusu (przy gorzelniach na 50 hektolitrów). U nas pracują gorzelnie nie licząc się z materjałem, gdy przeciwnie czeskie i węgierskie oszczędzają opału, słodu itd. U nas chodzi tylko oto, ażeby, wszystkie kartofle wypędzić; wielkie urodzaje na kartofle są prawdziwą klęską dla gorzelnictwa racjonalnego. Mówca doradza, ażeby gorzelnicy wszyscy starali się robić na suchych słodach“ bo w takim razie „matka“ jest daleko silniejszą, „hołowica“ zawiera większą ilość cukru, ferment jest lepszy i prędszy. Złe leży także w tem, że gorzelnie nasze nie mają po większej części ulepszonych narzędzi, robią nie maszynami ale ludźmi, lichemi końmi — przyczem jednak wymagania właścicieli są bardzo wielkie. — Kwestja: co należy zrobić, ażeby gorzelnictwo podnieść, nie należy zdaniem mówcy do gorzelników ale do właścicieli gorzelń.

O kwestji: „czy lepiej robić na suchych słodach czy na zielonych“, mówiono bardzo długo. Większość mówców była za zielonymi słodami. P. p. Rottersmann przytaczał powagi naukowe, które w tym duchu się oświadczyły; p. Mikiewicz wykazywał większą taniość tego sposobu, wreszcie p. Kwaśniewski poparł także to zdanie licznymi przykładami z praktyki. Do pozytywnej uchwały nie przyszło, natomiast na wniosek p. Adelmanna uchwalono ażeby i w tym roku (jak corocznie) wnieść do Sejmu petycję o założenie stacji doświadczalnej dla gorzelnictwa w szkole rolniczej dublańskiej.

P. Kisieliński pragnął, ażeby w razie niemożności zaprowadzenia takiej stacji Sejm wpłynął na to, ażeby któryś z obywateli mający wzorowo urządzoną gorzelnię przyjmował uczniów kursu gorzelniczego w Dublanach na praktykę. Wrzeszcie p. Gasz uważał, że wina zastoju przemysłu gorzelnianego u nas leży w konserwatyzmie naszej szlachty, która niechce wprowadzać ulepszeń i nowych urządzeń w gorzelniach. Takie i tym podobne luźne zdania i uwagi, co do których niepowzięto żadnej uchwały, wypełniły „pogadankę na temat gorzelnictwa.“

Następnie uchwalono po dłuższej dyskusji, na propozycję zarządu, że miejscem przyszłego zjazdu w r. 1883 będzie Przemyśl. Mniejszość, z p. Adelmannem na czele, domagała się, aby zjazd obradował w Krakowie. P. Machan zaprosił uczestników obecnego zjazdu na Walne zgromadzenie towarzystwa kupców i przemysłowców, które odbędzie się w dniach 18 i 19 września w Krakowie podczas wystawy krajowej — co przyjęto do wiadomości, poczem przewodniczący serdecznemi słowy podziękował wszystkim za żywy udział w obradach zjazdu i pożegnał hasłem: „Do widzenia w Przemyślu.“

KRONIKA.

Lwów, dnia 3 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Prusiek, w powiecie sanockim, na budowę cerkwi zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. C. k. Rada szkolna zamianowała tymczasowego nauczyciela, Antoniego Jana Władykę, w Rogóźnie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Rogóźnie; stałego młodszego nauczyciela, Andrzeja Muszkę, w Dolnie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Dolinie.

JW. Marszałek krajowy, hr. Jan Tarnowski, przybędzie do Lwowa dnia 5go sierpnia na dni kilka.

JE. dr. Franciszek Smolka, przybył z kąpiel lubieńskich w dobrem zdrowiu i od poniedziałku objął kierownictwo departamentu gminnego w Wydziale krajowym.

Nadanie przywileju. Ministerstwo handlu i węg. ministerstwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa nadały p. Stanisławowi Bandrowskiemu w Krakowie wyłączny przywilej na nowy środek, ochraniający przed zapaleniem przy gaszeniu ognia, sporządzony za pomocą soli mineralnych.

Nekrologja. Onegdaj zmarł w Wiedniu hr. Stanisław Krasicki w 45 roku życia. W tych dniach umarł w Kijowie hr. Kazimierz Ledóchowski. Nieboszczyk używał najlepszej opinji w tamtejszych kołach towarzyskich i wielokrotnie był wybierany do rady kierującej tamtejszego Towarzystwa rolniczego.

Hojna ofiara. Nieznany dobroczyńca złożył na cel urządzenia morawskiego muzeum przemysłowego w Bernie do rąk namiestnika kwotę 20.000 zł.

Depesze dzisiejsze donoszą, iż na Morawach nastąpiło wczoraj oberwanie się chmury, które zrządziło bardzo wielkie szkody.

Budowa kolei lokalnej Czeiechowskiej została zniszczoną na przestrzeni 1800 metrów a kilkoro ludzi przytem zginęło.

Balazs literat węgierski otruł się onegdaj w Peszcie na cmentarzu, na grobie swej córki. Powodem samobójstwa był prawdopodobnie żal za zmarłą.

Zmarli. Wincenty Gebauer, dyrektor lasów hr. Alfreda Potockiego w 60 roku życia. Seweryn Steinauer, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego urzędników pocztowych w 53 roku życia. Władysław Piątkowski, żołnierz z r. 1863 w 45 roku życia i Helena Jakubowska żona miejscowego obywatela w 66 roku życia.

Aura. Wszystkie przepowiednie meteorologiczne zawiodły! Św. Medard dał się ubłagać i tylko przez kilkanaście dni rosił ziemię deszczem. Św. Jan zawiódł, bo od jego imieniu panuje prześliczna pogoda miasto złowróżbnych deszczów a św. Hanka zapowiedziała zimne noce i poranki a przecież się pomyliła. Zamiast spodziewanych deszczów, burz i nawałnic przez cały miesiąc panowała prześliczna pogoda, skwar i upały wypędziły mieszkańców miasta na wieś i do kąpiel a gospodarzom żniwa przyspieszyły. Zapowiadane od czerwca festyny akademickie, Sokoła i inne odbyły się wreszcie, właściciele ogrodów wynagrodzili sobie w lipcu, co stracili w czerwcu, laski okoliczne roiły się od amatorów wycieczek i świeżego powietrza lecz niestety... i najlepsza rzecz musi się skończyć. Pogoda zaczyna się zmieniać, niebo zasuwa się ciemnemi chmurami i lada chwila lunie deszcz na spiekłą a spaloną ziemię. A mimochodem powiedziawszy, deszczu już wszyscy pragną a zwłaszcza mieszkańcy Lwowa, którzy przez cały lipiec łykać musieli proch i kurz rzadko skrapianych ulic. Wczoraj wieczorem począł dąć wiatr zachodni, a zachód przynosi nam zawsze chmury i deszcze! Buletyny meteorologiczne także wróżą nam zmianę temperatury i pogody.

Akcje banku ratunkowego. Dotąd sprzedano tylko 298 tych akcyj. Z tej liczby Poznańskie kupiło 176, Galicja 51, Królestwo i Litwa 19, Polacy w Ameryce 20, Polacy w Paryżu 16, na Syberji 3, w Petersburgu 2, w Sztokholmie 2, Ukraina 3, Bułgarja 1, mohilewska gubernja 1, chersońska 9 i podolska 2.

Wycieczka do Drohowyża, w celu zwiedzenia zakładów drohowyskich urządza Stow. rękodz. lwow. „Gwiazda“, dnia 15go sierpnia b. r. Nie ograniczając się tylko na samych członkach Stowarzyszenia, komitet ogłasza niniejszem, iż lista do zapisywania się na tę wycieczkę jest otwartą w biórze stowarzyszenia do dnia 10go sierpnia b. r. Program szczegółowy podanym będzie do wiadomości później. Koszta podróży na miejsce i napowrót wynoszą od osoby 1 zł. 50 ct. Ponieważ od liczby uczestników zależy wzięcie osobnego pociągu kolejowego, coby przyczyniło się bardzo do wygody uczestników. Komitet upraszа o jak najspieszniejsze zapisywanie się.

Pani Adolfina Zimajer, ulubiona artystka naszej sceny została przez lwowską dyrekcję teatru zaangażowaną na przeciąg jednego roku, licząc od 1 października b. r.

Ochotnicza straż ogniowa „Sokół“ we Lwowie, urządza dnia 7 b. m. (w przyszłą niedzielę) wycieczkę do lasku obok rogatki stryjskiej. Część dochodu przeznaczono na rzecz pogorzelców Sassowa. W program wchodzą rozmaite gry towarzyskie, tańce, puszczanie balonów i ognie ozdobne.

Pożar. Piszą nam z pod Złoczowa:

W zeszłą niedzielę (31 lipca) we wsi Bełzec z niewiadomych dotąd powodów w jednym z domów włościańskich wybuchł o dziewiątej rano pożar, którego pastwą stało się trzynaście gospodarstw wraz z plebanją i zabudowaniami gr. kat. parocha, oddzielonemi tylko płotem od skarbowego gumna.

Pierwszy na ratunek pospieszył dzierżawca sąsiedniej wsi Rozważa, p. Ernest Pausza, zabierając z sobą własną sikawkę i kilku dworskich ludzi: po przybyciu na miejsce katastrofy zajął on najodpo-

Wycieczka balonem.

(Dokończenie).

Delikatne ruchy, które wykonywa balon, zajmują niezmiernie i gorączkują. Jest to olbrzymie cacko swobodne i posłuszne, które ulega ze zdumiewającem posłuszeństwem, ale jest zarazem i przedewszystkiem niewolnikiem wiatru, nad którym my nie mamy władzy.

Szczypta piasku, kawałek gazety, kilka kropel wody, kostki zjedzonego kurczęcia, wyrzucone na zawnątrz, zmuszają go do wzniesienia się w górę.

Rzeki i lasy, które mijamy, wysyłają ku nam zimne i chłodne powiewy, wskutek czego balon wznosi się o 200 metrów w górę. Po nad dojrzałem zbożem utrzymuje się na swej wysokości, gdy ma przed sobą miasto, pędzi w górę.

Ziemia spi teraz, a raczej człowiek spi na ziemi, bo obudzone zwierzęta dają zawsze znać o sobie. Po nad domostwami rykniemy czasem naszą syreną i przerażony wieśniak zrywa się może z łóżka i pyta ze zgrozą, czy to trąba archanioła wzywa nas na sąd ostateczny.

Wznosimy się. Ziemia nie odbrzmiewa już swem echem na głos naszych trąb: jesteśmy już na wysokości sześciuset metrów. Pogrążeni jesteśmy w ciemnościach, niepodobna więc oznaczyć dokładnie wysokości: jedynie kawałki bibułki, spadające prostopadle z naszej łódki jak martwe motyle wskazują, że wznosimy się coraz wyżej i wyżej. Ziemia już niknie, zaciera się, ucieka; lekkie mgły oddzielają nas od niej, a nad naszemi głowami iskrzą się gwiazd mirjady.

Przed nami pojawia się światło, niebo powleka się blado-srebrnym blaskiem i nagle jakby z ciemnych otchłani wychyla się księżyc. Spoglądamy na niego z wysoka, oparci o brzeg naszej łódki jak spektatorowie o balustradę amfiteatru.

Ziemi już ani śladu, utonęła w morzu mlecznych obłoków; w całej niezmiernej przestrzeni my tylko i księżyc. Nie rozmawiamy wcale ze sobą, nie myślimy o niczem, przestaliśmy żyć niejako; z uczuciem rozkosznej bezwładności płyniemy przez przestwory. Nie mamy już ani ciała, ani kości, nie czujemy bicia serc naszych, staliśmy się czemś nieuchwytnem — ptactwem lotnem a bez skrzydeł.

Wszystkie wspomnienia uciekły z naszego ducha, nie doznajemy żadnych zgryzot, nie myślimy o żadnych projektach i nadziejach. Patrzymy, odczuwamy i rozkoszujemy się tą fantastyczną jazdą. Jesteśmy dla siebie całym światem, światem wędrownym, puszczonym w ruch jak nasze siostry-planety.

Jesteśmy teraz na dwa tysiące metrów wysokości; wznosimy się jeszcze o dwa tysiące trzysta pięćdziesiąt metrów i balon zatrzymuje się. Ryczymy przez syrenę i jesteśmy zdumieni, że nikt nam z gwiazd nie odpowiada.

O, teraz spuszczamy się bezwątpienia i to bardzo szybko. P. Mallet woła nieustannie: „Rzucajcie balast, rzucajcie balast.“ Spadek nasz jest tak gwałtowny, że piasek, który wyrzucamy, zasypuje nas czasem, jakby się wznosił w górę, rzucony z ziemi ku gwiazdom.

Oto ziemia!

Gdzie teraz jesteśmy? Ta żegluga powietrzna trwała przeszło dwie godziny. Teraz już jest po północy i przebywamy wielkie suche obszary, dobrze uprawione i bardzo ludne. Oto miasto, wielkie miasto z prawej, drugie zaś nieco dalej z lewej.

Jesteśmy już dość blizko ziemi. Rozróżniam wyraźnie z oddalenia huk wychodzący z kuźni. Ponieważ przez całą noc kierowaliśmy się według gwiazdy polarnej, lecimy więc niezawodnie ku Belgji.

Syrena i dwie nasze trąbki odzywają się nieustannie. Kilkakrotnie słyszymy w odpowiedzi krzyki: to woźnica zatrzymał się i krzyknął: to głos zapóźnionego pijaka. Ze wszystkich sił wołamy: „Gdzie jesteśmy?“ Ale balon pędzi tak szybko, że nikt nie ma czasu na odpowiedź. Wychylony z łódki słyszę wielki szum wiatru, poruszający drzewami i zbożem. Ale Jovis wmawia we mnie, że szum ten pochodzi z wody, choć wie dobrze, że burza nami rzuca. Wreszcie człowiek jakiś zrozumiał nas i odpowiedział: „północ“.

Przed nami pokazuje się wielkie miasto, sądząc z ilości światła gazowego, wołamy:

— Gdzie jesteśmy?

Odpowiada nam jakiś warjat czy dowcipniś:

— Jesteście w balonie!

I znowu dalej.

— Gdzie jesteśmy?

— Lille.

Nieomyliliśmy się zatem. Miasto już za nami i przebiegamy ponad polami starannie uprawionemi. Chmury gromadzą się za nami i zakrywają księżyc, a na wschodzie tymczasem przeciera się niebo, staje się jasno-błękitnem z różowym odblaskiem. To jutrzenka. Powiększa się szybko i pozwala nam teraz odróżniać na ziemi płoty, strumyki, krowy i kozy. — Wszystko to mija przed naszym wzrokiem z bajeczną szybkością, tak, że nie miało się jeszcze czasu przyjrzeć im dobrze, gdy już inne pola, inne domy uciekły. Koguty pieją, ale kaczki prym wiodą i tyle robią hałasu, jakby cały ten kraj był niemi pokryty.

Jovis zwiastuje nowe miasto. Zbliżamy się i widzimy, że jest oblane wodą i przerżnięte w różnych kierunkach kanałami. W chwili, gdy przeciągaliśmy nad samą wieżą odwachową, stary zegar flamandzki wybił dźwięcznym głosem godzinę trzecią. Na to przyjemne „dzień dobry“ ze strony Flandrji, odpowiedzieliśmy naszą syreną, której straszliwy głos rozbrzmiał po ulicach.

Było to miasto Bruges. Zaledwie straciliśmy je z oczu, zapytuje się mój sąsiad: „Nie spostrzegasz pan nic po prawej stronie i przed nami? Zdawałoby się, że to rzeka.“ Przed nami widać rzeczywiście jakąś linję, błyszczącą w promieniach wschodzącego słońca. Tak, to jest rzeka z wyspami na powierzchni.

Gotujemy de spuszczenia się na dół. Jovis poleca Malletowi, siedzącemu dotychczas ciągle w swej siatce, aby wsiadł teraz do łódki i następnie przywiązują starannie barometry i wszystkie przedmioty, grożące zranieniem w razie wstrząśnienia balonu.

P. Bessaud woła ciągle: „Co widzę? Maszty okrętowe z lewej strony. — Jesteśmy nad morzem!“

Mgła skrywała je dotąd. Morze było wszędzie z lewej strony i przed nami, a z lewej Skalda wraz z Mozą rozlewały się aż do Anvers ujściem swem szerszem od jeziora.

W kilka minut trzeba się już było spuścić na ziemię.

Rozwinięto linę przytwierdzoną do łódki i p. Mallet trzymał ją wręku, a kapitan Jovis szukał tymczasem najlepszego miejsca.

Za nami rozlegają się grzmoty, a żaden ptak nie zrównałby się z naszym pędem szalonym.

— Ciągnąć! — woła Jovis.

Przepływaliśmy ponad kanałem. Łódka drgnęła dwa razy i pochyla się. W biegu musnęły nas szczyty drzew nadbrzeżnych.

Ale szybkość z jaką pędzimy jest taka, że lina która się teraz ciągnie za nami, nie zwalnia biegu balonu i jak kula spadamy nad samą fermą. Kury, kaczki i gołębie pierzchają przerażone, a tymczasem cielęta i koty pędzą w popłochu ku zabudowaniom.

Mamy jeszcze akurat pół worka balastu. Jovis wyrzuca go i Horla unosi się po nad dachem.

— Łódka! woła kapitan.

P. Mallet zawiesza się na powrozie i spadamy na dół lotem strzały. Wyrzucamy kotwicę i wleczemy ją za sobą po wielkiem polu buraczanem.

— Baczność! Ostrożnie z głowami!

Przebywamy je szczęśliwie, poczem uczuwamy nagle silne wstrząśnienie. Kotwica utkwiła.

— Baczność! Trzymać się dobrze. Uderzymy o ziemię.

Łódka musnęła rzeczywiście o ziemię i wzlatuje znowu w górę. Spada powtórnie, odbija się niby piła i nareszcie osiada na ziemi, a balon miota się jeszcze z wściekłością. Są to już śmiertelne wysiłki naszego balonu. Biedak kona. Zbiegają się chłopi, ale boją się zbliżyć. Trwa to dość długo zanim zdecydowali się nas oswobodzić, bo jak wiadomo nikt nie może wysiąść z balonu, przed całkowitem niemal wypuszczeniem zeń gazu.

Wraz z przerażonymi ludźmi, z których niektórzy manifestują swe zdumienie i przestrach dzikiemi skokami, zbliżają się wszystkie krowy, pasące się na wzgórzach i otoczywszy nasz balon oryginalnem i pociesznem rogatem kołem, węszą nas zdala sapiącemi nozdrzami utkwiwszy w nas swe ślepia, wielkie, ciekawe.

Z pomocą grzecznych i gościnnych chłopów belgijskich, spakowaliśmy w krótkim czasie cały nas bagaż i dostawiliśmy go na stację kolei w Hyest, skąd wsiedliśmy do pociągu, wychodzącego do Paryża o godzinie ósmej minut dwadzieścia.

Podróż nasza skończyła się o godzine kwadrans na czwartą rano. W kilka sekund potem spadł deszcz ulewny i rozszalała się burza, która poprzednio pędziła nas przed sobą.

Tak więc mogliśmy dzięki kapitanowi Jovis, o którego odwadze wiele już słyszałem, mianowicie kiedy wraz z jednym z moich znajomych spuścili się z balonem na fale morskie, — mogliśmy w ciągu jednej i tej samej nocy, obserwować z wyżyn zachód słońca, wschód księżyca, wschód słońca i powietrznemi szlakami dostać się z Paryża do ujść Skaldy.

wiedniejszy punkt do stłumienia rozszalałego żywiołu i przedewszystkiem usiłował ocalić dworskie gumno, co też udało mu się z nadludzkiem wytężeniem, pomimo że kilkakrotnie płomienie sięgały aż do jego osoby i do dachów pokrytych słomą.

Miejscową ludność chociaż nawoływano do ratunku, nie zdołano jednak skłonić jej do obowiązku; jedni bowiem z przestrachu byli nieporadni, drudzy z zupełną prawie obojętnością przypatrywali się płomieniom niszczącym mienie ich współbraci. Dopiero kiedy po pewnym przeciągu czasu naddążyli panowie Jan Drzewiecki, August hr. Łoś i właściciel Białegokamienia p. Sznajder ze swemi sikawkami, a następnie straż ogniowa z narzędziami ze Złoczowa, ratunek stał się raźniejszym; lecz i wtedy z braku wody nie zdołanoby opanować ognia, gdyby nie pojawienie się żandarma z posterunku w Krasnem, który nadzwyczajną swoją energją zmusił chłopów do dostarczania wody. W ten tylko sposób i z pomocą ludzi przybyłych ze wsi Skwarzawy pożar o trzeciej po południu ugaszony został i reszta wsi Bełzca nie uległa zniszczeniu.

Szkoda jest stosunkowo bardzo znaczna, dlatego że budynki zgorzałe zupełnie prawie nie były asekurowane.

Częste wypadki pożaru i upały jakie od dłuższego czasu panują, powinnyby stać się bodźcem dla władz politycznych do przestrzegania większej czujności po wsiach, ażeby przepisy bezpieczeństwa od ognia były wypełniane z wszelką skrupulatnością. — Należałoby także, aby żandarmerja jak najczęściej rewidowała, czy są utrzymywane w porządku i pogotowiu narzędzia do gaszenia ognia, i aby za niespełnianie tych przepisów nakładano kary na wójtów.

S. Ł.

Bałamucenie publiczności. *Dziennik Polski* wziął się na oryginalny sposób. Oto *Abendblatty* wiedeńskich pism, przychodzące do Lwowa o trzeciej po południu i rozdawane publiczności między czwartą a piątą wieczorem, tłómaczy dosłownie i podaje jako „własne, oryginalne telegramy *Dziennika Polskiego*". Jestto środek najbardziej może ekonomiczny posiadania depesz, ale jestto zarazem fałszerstwo, bo *Dziennik* przytem zmienia datę tych depesz, aby one wyglądały jako telegramy.

I tak np. w dzisiejszym numerze *Dziennika Polskiego* wszystkie te depesze mają datę 2 sierpnia. Tymczasem wzięte są one z rozdanych wczoraj po południu poniedziałkowych numerów *Starej* i *Nowej Pressy*, w których miały datę „31 lipca". Takie przesunięcie wypadków o 3 dnie może nieraz i niejednego w gruby błąd wprowadzić i odbić się szkodliwie na jego materjalnych interesach. Ustawa prasowa wprawdzie nie ściga takiego fałszerstwa; ależ za tem nie idzie, żeby dla dziennikarskiej spekulacji było dozwolonem nadużywać pospolitej rzetelności i oszukiwać publiczność.

Ciekawa sprawa dla pp. cyklistów. Przed kilku dniami w sądzie pokoju w Raszynie rozstrzygnęną była ciekawa sprawa. Oskarżonymi byli dwaj warszawscy cykliści pp. K. i S. Oskarżycielami miejscowi włościanie.

Rzecz się tak miała.

W czasie podróży cyklistów szosą ku Raszynowi z przeciwnej strony nadjechał wóz, na którym jechało kilku ludzi. Konie nie przyzwyczajone widocznie do widoku swoich żelaznych współzawodników przestraszyły się i poniosły. Wóz wywrócił się do rowu, przyczem dwie osoby poniosły ciężkie stłuczenia. Rozgniewani na przyczynę wypadku włościanie, puścili się w pogoń za cyklistami. Pojmano ich, a następnie zaskarżono do sądu.

We czwartek odbyła się sprawa sądowa, na którą z Warszawy wybrało się dwunastu cyklistów z wiceprezesem klubu na czele. Po dłuższej rozprawie, przy wykazaniu się oskarżonych pozwoleniem ministerjalnem na odbywanie podróży po szosach publicznych, sąd wydał wyrok uniewinniający. Panowie cykliści urządzili wtedy dobrowolną składkę na wynadgrodzenie poszkodowanych włościan.

Bądź co bądź widocznem jest jednak, że jazda bicyklami po drogach publicznych należy do hazardownych przyjemności, gdyż ludność wiejska, wszędzie patrzy na jezdźców „na kółkach" nieprzychylnem okiem.

We wsi Sarnki średnie w powiecie rohatyńskim wybuchł d. 27 lipca przed południem ogień, który ogarnął i zniszczył do szczętu 20 zagród włościańskich. Przyczyną nieszczęścia była jak zwykle nieostróżność.

Samobójstwo. W sobotę wieczorem odebrał sobie życie komisarz podatkowy Jan Kolarz w Wiedniu wystrzałem z rewolweru. Kolarz pozostawił żonę i pięcioro dzieci. Przyczyną samobójstwa była malwersacja pieniędzy skarbowych. Samobójca po za plecyma żony utrzymywał stosunek miłosny z pewną damą, która go bardzo wiele kosztowała, więcej jak gaża wynosiła. Kolarz brał więc pieniądze z kasy. Raz już odkryto deficyt, lecz wówczas rodzina żony pokryła braki kasowe. Mimo to prowadził Kolarz dalej podobny sposób życia, który go ostatecznie popchnął do samobójstwa.

Ogromną sensację wzbudził onegdaj w Odesie nowy zamach zbrodniczy nihilistów, którego ofiarą padła wdowa po jenerale Nestorowie. Jenerałowa słynęła z bogactw olbrzymich i zamieszkiwała swój własny pałac w Odesie. Zbrodniarze wtargnęli do wnętrza pokoi, zakneblowali p. Nestorowej usta, a związawszy jej ręce i nogi, zwykłym nożem ją zarżnęli. Po dokonanem morderstwie zabrali 800.000 rubli gotówką i wsiedli na okręt z zamiarem dostania się do Turcji. Na pełnem morzu zostali wszyscy trzej przyaresztowani. Są to młodzi i silni studenci należący do terrorystycznej partji „Narodnaja Wola".

Literatura i Sztuka.

• **Ognisko domowe** rozpoczęło w dodatku druk oryginalnej powieści Józefa Orłowskiego pod tytułem „Kamień węgielny".

Rozmaitości.

— **Na Syberji lepiej!** W zeszłym tygodniu w zarządzie policji w Kijowie stawił się siedmdziesięcioletni starzec z prośbą, aby go etapem odstawiono na Syberję, skąd powrócił przed dwoma blisko laty. Starzec ów, Mołdawianin, przed 30 laty za kradzież pary wołów skazany został na 80 rózg i sześć lat rot aresztanckich, a następnie na osiedlenie w Syberji, gdzie też zamieszkiwał we wsi Łopatinie, jenisejskiej gubernji. Było to w roku 1855. Na mocy manifestu z roku 1883 zesłaniec nabył prawa do powrotu do kraju. Powrócił więc, ale nie wszystko tu znalazł podług swojej myśli.

— Tu niepodobna żyć — mówił zapytywany o powód, który go skłania do powrotu na Syberję. — Nawyknąć do tutejszego życia po powrocie z Syberji nie można. Na Syberji było mi z początku źle, ale przywykłem wkrótce i lepszego życia już nie chcę. Gdy mnie wysłano na Syberję byłem młody; tam się ożeniłem, tam mam rodzinę i gospodarstwo. Rolę rozdają — ile kto chce; sianokosy również. Zajmowałem się rolnictwem i utrzymanie miałem dobre. Tam każdy pracowity człowiek porządnie utrzymać się może. U nas tam ludzie pracowici i pijaków mniej, a u was co? Byłem przez rok w moim rodzinnym kraju, ludzi dużo, a roboty mało; przez cały czas przymierałem głodem, to też postanowiłem powrócić na Syberję. Zebrałem sobie tylko trochę nasion, chcę spróbować, czy dadzą się posiać na Syberji. Mam kukurudzę, fasolę, trochę wisien i orzechów. Pragnąłbym tylko, aby władza dała mi pozwolenie na przewiezienie ich na miejsce, gdyż bez tego mogą mi nasiona w drodze odebrać.

Długo jeszcze starowina wychwalał swoją Syberję, do której tak nawykł, a gdy mu powiedziano, że etap odchodzi dopiero za tydzień, zawołał z żalem:

— To jeszcze długo czekać trzeba! A czy nie możnaby w więzieniu oczekiwać odejścia etapu, aby pewniejszym być otrzymania odpowiedniego miejsca?

— **Sen dziewięcio-miesięczny.** Szczególny wypadek chorobliwego snu zajmuje już od dłuższego czasu uwagę lekarskiego świata niemieckiego. W Hessji, w wiosce Ober-Mörlen, oddalonej o trzy kwadranse drogi od miejscowości kąpielowej Neuheim, leży w śnie od $9^1/_2$ miesięcy pewna kobieta. Stan chorej, która nie przyjmuje ani jadła, ani napoju, przypomina głośny niegdyś sen ułana pruskiego w Poczdamie, oraz spiącą dziewczynę w Velpke, w księstwie Brunszwickiem, która również około pół roku leżała w śnie pogrążona, a po przeniesieniu, na żądanie lekarzy brunszwickich, do zakładu Marji w Brunszwiku, odzyskała zdrowie w zupełności. Sen chorej w Ober-Mörlen różni się jednak od snu wymienionych chorych tem, iż spiąca nie pozostaje bez ruchu jak oni, lecz często porusza głową i kolanami, w krótkich a równych odstępach czasu, zupełnie w takt chodzącego zegara. Mianowicie głowa chorej porusza się na prawo, podczas gdy oba kolana wykonywują równocześnie ruch w lewo. Oczy jej natomiast są zamknięte, a wszelkie usiłowania lekarzy, aby je otworzyć i otwartemi utrzymać przez chwilę, pozostają bez skutku. Często też napadają chorą spazmatyczne drgawki trwające czasem dzień cały i połączone nieraz z krwotokami nosowemi. Czy chora słyszy i rozumie, co się dokoła niej dzieje, nie jest dotąd wiadomem. Związek lekarzy okręgu Friedberg czynił starania, ażeby spiącą przenieść do Giesen i opiekować się nią w miejscowej klinice uniwersyteckiej, krewni chorej jednak odmówili w obawie, iż u spiącej wykonywać będą lekarze jakie operacje. Na nic się nie przydały wszelkie perswazje, uparci wieśniacy nie chcą bowiem ustąpić. Spiąca kobieta zapadała już poprzednio dwukrotnie w podobną senność, która jednakże nie trwała tak długo, jak obecnie.

— **Szczególne zjawisko przyrody** obserwują mieszkańcy okolicy Gilly i Charleroi. — Z głębi ziemi wydobywają się strumienie światła, które nocą rzucają cudowny widok na całą okolicę. W powietrzu czuć się daje silna woń spalenizny gazów.

W miejscu, skąd się wydobywają gazy, znajdowała się kopalnia, gdzie jednakże zarzucono prace z powodu ogromnej ilości zabójczych gazów. Badania przez zarząd sąsiednich kopalń prowadzone wykazały, że gaz ten wydobywa się z głębi ziemi z olbrzymią siłą prężności.

Ludność okoliczna jest silnie przerażona, gdyż zachodzi obawa wybuchu, który sprawiłby ogromne spustoszenia. — Tłumy ciekawych turystów zjeżdżają oglądać to wspaniałe zjawisko przyrody.

— **Złośliwy inserat.** Pan X., nie mogąc sobie dać rady z sąsiadkami, które mu cały dzień wygrywały rozmaite *etiudy* często aż do północy, ogłosił w pismach, że przy ulicy... pod l.... mieszkanie... jest do sprzedania nowiutki fortepian o siedmiu oktawach za 50 zł., jak również dwie papugi dobrze wytresowane po 10 zł.

Amatorów fortepianu nie brakowało; mniej ich było na papugi, każdy pytał tylko o fortepian.

Naturalnie procesja kupców wszelkiego rodzaju, stanu i płci bardzo nie przypadła do smaku sąsiadkom, które dla odstraszenia natrętnych zmuszone były przybić na drzwiach napis „Fortepian i papugi sprzedane." (Autentyczne).

Pomysł pana X. okazał się przynajmniej chwilowo skutecznym, gdyż sąsiadki z powodu irytacji mniej się oddają muzyce.

— **Gwałtowny gubernator.** — Gubernatorem Odesy jest wiceadmirał Zełonyj, znany powszechnie ze swej szorstkości i impertynencji, które szczególnie cudzoziemcy najwięcej odczuwali. Za lada uchybienie zagrażało podróżnemu wydalenie z miasta, a często gęsto i areszt.

W tych dniach jechali parowcem dwaj Anglicy, profesor dr. Dillon i jego przyjaciel O'Mahony. Na pokładzie znajdował się i gubernator, którego Anglicy wcale nie znali. Obaj usiedli koło Zełonego, a ten grubijańskiemi słowy kazał im się oddalić. Synowie Albjonu ani myśleli posłuchać wezwania gubernatora, który kazał ich natychmiast aresztować.

Konsulat angielski odniósł się bezzwłocznie do jeneralnego gubernatora w Kijowie i w drodze telegraficznej nadszedł rozkaz, żeby pan wiceadmirał wypuścił Anglików na wolność i obu przeprosił.

Zdaje się, że zajście to przepełniło miarkę czynów gubernatora, który prawdopodobnie pójdzie ... *w duraki.*

— **Król walców Jan Strauss** pracuje obecnie w Koburgu nad nową operetką p. t. „Simplicius", do której libretto napisał Wiktor Léon. W Wiedniu zaś adwokat jego prowadzi proces z librecistą „Barona cygańskiego" p. Schnitzerem, który żądał aby przed „Simpliciusem" Strauss napisał operę komiczną do jego libretta *Der Schelm von Bergen.*

— **Analogiczny wypadek** z aferą mis Cass miał miejsce w tych dniach w Kronstadzie. Burmistrz miejscowy Franciszek Klemesz rozkazał przyaresztować kasjerkę Cecylję Lórinczy, pod zarzutem niemoralnego prowadzenia się. Daremnie dwaj kronstadzcy lekarze zaręczali za niewinność aresztowanej, burmistrz nakazał kasjerkę poddać oględzinom policyjno-lekarskim. Adwokat dr. Kabdebo wniósł z tego powodu skargę do sądu na prezydenta miasta. Wypadek wzbudził wielką senzację i oburzenie przeciw burmistrzowi.

— **Ciekawy zwyczaj.** Gazeta *Kaukaz* opowiada następujący ciekawy zwyczaj panujący w m. Tori na Kaukazie. Przy miejscowej cerkwi znajduje się żelazny gruby łańcuch, ważący około 4 pudów. O tym łańcuchu krąży legenda, że dziewczyna, która obniesie go na szyi trzy razy wokoło cerkwi, bezzwłocznie wychodzi za mąż, a bezdzietne mężatki w możliwie najbliższej przyszłości będą miały to, czego im do szczęścia brakuje t. j. dzieci. Nie trzeba dodawać, że łańcuch nie próżnuje, lecz spaceruje bardzo często na karkach przesądnych. Ceremonja odbywa się w ten sposób. Młoda Gruzinka żegna się krzyżem świętym i przy pomocy męża kładzie na szyję ów łańcuch. Częstokroć zdarza się widzieć, że ów mąż, jest to człowiek zupełnie inteligentny a nawet niekiedy i ubrany wykwintnie, po europejsku, nie przeszkadza mu to jednak podzielać ogólnie panującego tam przesądu. Rozpoczyna się pochód w około cerkwi. Biednej kobiecie pod ciężarem łańcucha gną się nogi w kolanach, krzyż garbi, a kroplisty pot ścieka z czoła na oczy; ale mąż towarzyszący żonie nie pomoże jej w tem trudnem dziele, bo legenda chce, aby nikt nie dotykał łańcucha podczas obchodu. Obraz to wspaniały, wart pendzla artysty! Nakoniec po wielokrotnych odpoczynkach, po obfitem nieraz wyszlochaniu się kobieta kończy swą uciążliwą pielgrzymkę. Wówczas podchodzi duchowny, zdejmuje łańcuch i błogosławi przyszłą matkę i jej potomstwo. Wzruszone małżeństwo ze łzami w oczach dziękuje za błogosławieństwo i z sercem przepełnionem otuchą i uśmiechem na ustach zabiera się do domu.

— **Osobliwe rzemiosło.** W Paryżu pewna pani Roy, trzydziestoparoletnia wdowa, obrała sobie niezwykłą specjalność. Oto, przechadzała się ustawicznie po ulicach miasta i skoro tylko przechodzeń jaki został rozjechany lub tknięty atakiem apoplektycznym na ulicy, rzucała się nań z płaczem, nazywając go swym najdroższym bratem, mężem lub ojcem. Obecni, przez szacunek dla tak wielkiej boleści, ułatwiali jej wynalezienie wehikułu, którym odwoziła rzekomo do domu drogą sobie osobę, a w rzeczywistości odzierała ją z wszelkich kosztowności i pieniędzy. Przybywszy jakoby do celu podróży, prosiła dorożkarza aby poczekał chwilkę, zanim uprzedzi rodzinę i... nikła bez śladu, pozostawiając mu rannego lub nieboszczyka. Nareszcie policja wykryła niecne oszustwo. Skazano podsądną na trzy miesiące wieży.

— **Środki ostróżności w czasie burży.** Będąc w polu lub na wolnem miejscu w czasie nawałnicy unikać należy schronienia się pod pojedynczo stojące drzewa, stogi i nie zbliżać się do wody lub bydła. Fizyk Lichtenberg proponuje, aby na każdem oddzielnie w polu stojącem drzewie przybito tablicę z napisem: „Tu się ginie od pioruna." Dalej strzedz się należy stawania jako punkt najwyższy na większej płaszczyźnie, ponieważ w takim razie jest się najbliższym chmur. Na ulicach w mieście należy iść środkiem ulicy, a nie pod domami. Mianowicie unikać trzeba takich miejsc do których woda spływa z dachów w wielkich masach. W pokoju najlepiej miejsce obierać w samym środku. Unikać należy bliskości pieca, lustra fortepianu i żelarnych sztab przy oknie. W suterynach i w sklepie jest się pewniejszym aniżeli u góry. Okien zamykać nie trzeba, ale dobrze palący się ogień wygasić, ponieważ dym jest dobrym przewodnikiem elektryczności. Metalowych przedmiotów, niekoniecznie potrzebnych, lepiej nie mieć przy sobie w czasie burzy.

— **Projekt tunelu** pod kanałem La Manche, dotąd nieurzeczywistniony, proponuje zastąpić inżynier francuski Arnaudeau, urządzeniem poczty rurowej, lecz nie na dnie kanału, tylko ponad jego powierzchnią, na lekkich słupach. P. Arnaudeau projektuje założenie czterech takich rur pocztowych, z których najpierw wykonane będą dwie. Ścieśnionem powietrzem napełnione będą, nie same wielkie rury, lecz znajdujące się w ich wnętrzu rurki mniejsze. W głównych rurach nadto znajdować się będą druty telegraficzne i telefoniczne. Pociągi pocztowe w rurach składać się mają z 10—15 wagoników, ważących po 500 klgr., idących po sobie w kwadransowych odstępach czasu, a przewożących całą pocztę listową angielsko-francuską, małe pakunki a nawet pasażerów, którzyby zgodzili się odbyć podróż w postawie leżącej. Szybkość tych pociągów oblicza projektodawca na 12—130 kilmt. na godzinę, tak, że przejazd przez kanał trwałby zaledwie 15 minut. Koszta wszakże wynosić mają 20 miljonów franków. P. Arnaudeau nie łudzi się wcale co do trudności jakie przedewszystkiem przedstawiać będzie wbijanie słupów w dno kanału, lecz pewien jest, że za pomocą oliwy uda mu się podczas robót uspokoić burzliwe fale. Niemniej wątpliwem jest czy wielkie to przedsięwzięcie zostanie do skutku przyprowadzone.

— **Genjalne małpy.** Wychodzący w Rio de Janeiro *Journal de Comercio* zapewnia, iż pewien plantator brazylijski, hodujący przeważnie len, kazał wytresować siedm małp do zbierania lnu na sprzedaż. Małpy wykonywają podobno robotę swoją równie zręcznie jak murzyni.

Część ekonomiczna.

Stosunki gospodarcze na Rusi.

Pan Dr. K. z pod Barszczowic podał w *Przeglądzie* środek przeciw ogromnie drogim żniwom „za snop". Daj Boże, ażeby ta dobra rada, nie pozostała na papierze, lecz jak najprędzej weszła w praktykę i aby wykonanie żniwa kosą i za pieniądze dało się urzeczywistnić u nas na Podolu. Zapewnić wszakże mogę Szan. Dr. K. że nieszczędzi się trudu i ofiar, bo bez trudu i ofiar na Podolu pieczone gołąbki nie lecą do gąbki, a zaoszczędzony grosz na żniwie przydałby się bardzo na opłacenie bodaj zaległych podatków, a nie mówię o nowych zaległych ratach. Lecz *ad rem*, blisko od $^1/_4$ wieku, staram się nieszczędząc trudu i ofiar przeforsować żniwo oziminy kosą i jednak stoję dziś niestety na tem samem co przed 25 laty stanowisku.

Korespondencja z pod Barszczowic z daty $^{28}/_7$ zalecała to ja zaś już $^{27}/_7$ użyłem pięciu parobczaków do koszenia żyta — i ci za dobre wynadgrodzenie skosili i związali 2 kóp 17 snopów = 137 snopów. Dnia $^{28}/_7$ użyłem 9ciu do koszenia żyta i ci skosili kóp 10 snopów 15 zatem po 1 kopie i snopów 6. Dnia $^{29}/_7$ ci sami 9ciu zrobili kóp 12cie równo; — zatem po 1 kopie i 20 snopów. Na tym samem łanie inni sierpem użęli po $1^1/_2$ kopy.

Dnia zaś $^{30}/_7$ już w żaden sposób kosić nie chcieli — *bo sie ludy z nas smijut, że my kosą a ne serpom zbirajemo i snopy hytkie* (brzydkie) *robymo*. A co zrobić z kosą na wykręconej pszenicy?! takiej jaka jest w tym roku.

Sierpem takiej pszenicy urznie zwykły robotnik dobrego snopu kóp dwie dziennie, jak np. w tej chwili.

Broń Boże ażebym pogardził zbiorem kosą, lecz że wszelkie nowości idą z Zachodu, przeto niech się ziemianie starają dla dobra całego kraju tam je zaprowadzić, (w krakowskiem i tarnowskiem) a może przykład oddziała i u nas więcej na Wschodzie. Nadmienić muszę ze za związane kopy czy to owsa czy jęczmienia płacić musimy 20 ct. za użęcie zaś i związanie kopy żyta czy pszenicy 30—35 ct. — gdzież więc stosunek? Lecz zdaje mnie się: że Schiller napisał, *Wer den Dichter will verstehen, Muss in Dichters Lande gehen.*. Przy 30 stopniach gorąca i gorących żniwach dość tego na dzisiaj.

Burty 30 lipca 1887.

J. S.

= **Urodzaje** w gubernji podolskiej, kijowskiej i wołyńskiej. — Zboża ozime i jare równie jak i ogrodowiny przedstawiają się w gubernji podolskiej zadowalniająco. Miejscami rozpoczęto zbiory żyta. — W powiecie mohilewskim pojawił się pasożyt, podjadający korzenie buraków, tytoniu i kapusty.

W gubernji kijowskiej — według wiadomości, jakie nam nadesłano — stan ozimin i zbóż jarych, oraz traw, przedstawia się dobrze. W powiatach radomyskim, kaniowskim i skwirskim zbiorom siana przeszkadzały ciągłe deszcze, w innych powiatach sprzęt siana ukończono szybko. W powiecie kijowskim chłodna i wietrzna pogoda zgubnie wpłynęła na zboże ozime podczas kwiatostanu, korzystnie zaś na jare. W powiecie skwirskim silne i częste deszcze uszkodziły zboża ozime.

Ze szkodliwych owadów pojawiła się na rzepakach czarna gąsienica, wyniszczająca kwiat i liście.

Na Wołyniu zboża ozime i jare częścią są zadowalniające, częścią zaś liche.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** Dnia 2 sierp. Wobec coraz słabszej tendencji w handlu zbożowym z jednej strony spekulanci starają się o pozbycie dawnych zapasów, z drugiej strony producenci — w przewidywaniu dalszego spadku cen — ofiarują już na sprzedaż nowe zboże, a w skutek tego ceny coraz więcej się obniżają, tem bardziej, że zapotrzebowanie jest wogóle bardzo małe, a odbyt tak u nas jak i za granicą utrudniony.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu:

Płacono za pszenicę białą zł. 8.25 do 8.75, za żółtą 8.52 do 8.75, za czerwoną 8.40 do 8.85; za żyto 5.05 do 6.30, za jęczmień 5.— do 5.75, za owies 5.52 do 5.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 1 sierpnia.

(Z) Im wyżej podnosi się temperatura, tem niżej spada poziom transakcyj, a dziś doszło już do tego, że wszystkie bez wyjątku działy papierów spekulacyjnych zapadły niejako w letarg kanikularny. Na giełdzie wstępnej było jeszcze nieco ruchu, lecz pogłoska o niedalekim wyjeździe Koburga do Bułgarji wypłoszyła niektórych spekulantów z ukrycia. Z obawy, że niezadługo mogą zajść ważniejsze wypadki polityczne, rzuciło się z nich wielu do realizacji; ale powiodło się im nie najlepiej. Amatorów na swój towar nie zdołali znaleść i ostatecznie targ skończył się na tem samem, na czem się zaczął.

Pod koniec podniosły się kursa o maleńką odrobinę w górę na wiadomość, że w Berlinie nie przypuszczono nowego szturmu do walorów rosyjskich.

Z zachodu mało ogółem nadeszło dziś wieści ciekawych, to też w szczupłych swych czynnościach nie oglądała się nań giełda.

Notowano: Kredyty austr. 282·—, węgierskie 287·57, anglobanki 106·57, bankvereiny 93·—, laenderbanki 220·25, ludwiki 214·75, czerniowieckie 223·75, renta wspólna 81·55, srebrna 82·70, austrjacka złota 112·70, papierowa 5% 96·95, węgierska złota 116·25, pap. 5% 87·45, rubel 1·10.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2461 opasowego, 140 sztuk z paszy i 997 sztuk chudego, ogółem 3578 sztuk bydła; pomiędzy temi z Galicji 1111 opasowych, 129 sztuk z paszy i 304 chudych, z Bukowiny 227 opasowych i 32 chudych. Ogółem przypędzono o 497 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 98 sztuk mniej. — Przebieg targu był ociężały. Ceny przeciętnie spadły o zł. 1.25. Nie sprzedano 127 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 52.50 zł., towar przedni po 53 do 57 zł., wyjątkowo po 57.50 zł.; węgierskie po 48 do 52.50 zł., towar przedni po 53 do 57 zł., wyjątkowo po 59 zł.; z innych krajów po 52 do 54.50 zł., towar przedni po 56 do 59 zł., wyjątkowo po 60 do 61 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, a bydło chude po 24 do 114 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 3 sierpnia (pryw.) Zapewniają, że książę Koburg zamierza objąć władzę i użyć jej zaraz tylko na to, aby dopełnić warunków, których domaga się Rosja. Ma zatem usunąć rejencję, rząd, mianować nowy gabinet, rozwiązać sobranje. Spodziewa się, że przez te zarządzenia otworzy możność negocjacyj z Rosją, które ma nawiązać po powrocie do Wiednia. W Bułgarji ma zabawić tylko tak długo, ile będzie potrzeba do dokonania powyższych zmian, które przez proklamację obwieści. Mocarstwa obecnie wcale się do spraw bułgarskich nie mięszają, oczekują zupełnie neutralnie rozwoju wypadków.

Rzym 3 sierpnia (pryw.) Zwracają uwagę, że biskup w Ferni złożył uszanowanie królowi. Jest to pierwszy wypadek na terytorjum dawnej rzymskiej djecezji i państwa, gdzie dotąd sfery duchowne nie uznawały zmiany władzy państwowej.

Berlin 3 sierpnia (pryw.) Pomiędzy fortyfikacjami w Strassburgu i Kolonji zaprowadzono komunikację welocypedową.

Londyn 3 sierpnia (pryw.) Depesze wicekróla Indyj donoszą, że w Afganistanie znowu się położenie dla emira pogorszyło. Stoczono kilka walnych bitw, wojska emira pobite, powstanie się szerzy. — W wojskach emira codzienne wypadki buntu, nie chcą się bić przeciw braciom.

Warszawa 3 sierpnia. Z powodu niedawnych zajść w cyrku Salomońskiego skazano 31 osób, głównie studentów, na karę aresztu od 2 do 3 tygodni. Dzienniki, które podawały artykuły podburzające z powodu tych zajść, skazano na grzywny od 300—2500 rubli.

Rzym 3 sierpnia. *Riforma* donosi, że wskutek śmierci Depretisa nie zajdzie wcale żadna zmiana w wewnętrznej lub zewnętrznej polityce Włoch. Wszystkie państwa europejskie zresztą wiedzą, że polityka Włoch jest w wysokim stopniu pokojowa.

Belgrad 3 sierpnia. Krolowa powróciła wczoraj z kąpiel Arangielovacs do Belgradu, aby pożegnać się z królem i następcą tronu, którzy w piątek przez Budapeszt udadzą się do Schmecksu.

Została tutaj wysadzoną komisja z szesnastu członków, celem ułożenia projektu nowej konstytucji. W komisji zasiadają przedstawicieli wszystkich partyj, a między nimi ministrowie, jenerałowie, radzcy państwa, posłowie, profesorowie i sędziowie.

Doniesienia pism peszteńskich o rokowaniach pomiędzy Serbją i Czarnogórą są zupełnie fałszywe i bezpodstawne.

Paryż 3 sierpnia. *Paris Journal* donosi na podstawie wiadomości u świadków Boulangera zasięgniętych, że jenerał Boulanger żąda zadośćuczynienia zupełnie na serjo. W tym celu polecił swoim świadkom obstawać przy tem, aby strzelano się tak długo, dopóki jeden z przeciwników trafionym nie zostanie. Świadkom przeciwnika pozostawił oznaczenie dystansu strzału.

Warunki te nie zostały przyjęte. Wówczas świadkowie Boulangera zadowolnili się jednorazowem strzelaniem bez komendy na odległość 20 kroków, oświadczyli jednak, że od tego nie odstąpią. Świadkowie Ferry'ego oświadczyli się za pojedynkiem o jednorazowem strzelaniu, z komendą, na 25 kroków odległości. Dillon i Teverrot nie zgodzili się na to — a pismo przez świadków Ferry'ego opublikowane potwierdza, że nie przyszło do zgody co do warunków pojedynku.

Świadkowie Ferry'ego zaproponowali te same warunki, jakie miały miejsce przy pojedynku Boulangera z Lareinty'm.

Świadkowie Boulangera odrzucili tę propozycję, opierając się na tem, że im, jako stronie obrażonej przysługuje prawo dyktowania warunków pojedynku, na co znów świadkowie Ferry'ego zgodzić się nie chcieli.

Londyn 3 sierpnia. *Gazeta Londyńska* donosi o wcieleniu obszaru Rode - Valley w południowej Afryce do terytorjum kolonji angielskiej na Przylądku Dobrej Nadziei.

Konstantynopol 3 sierpnia. (Doniesienie Reutera). Porta zamierza kwestję załagodzenia przesilenia bułgarskiego przedłożyć konferencji mocarstw.

W kołach dyplomatycznych mniemają, że projekt Porty nie dojdzie do skutku z powodu opozycji Rosji.

Nelidow rozpoczyna w czwartek swą podróż (za urlopem) do Petersburga, następnie uda się do Kissingen.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 sierpnia.

Hotel Angielski: Pp. G. Kubuzowski z Tyśmienicy. A. Żak z Hrebenny. S. Friedberg z Tarnowa. A. Herrmann z Sambora. A. Jenik z Sambora.

Z zbożowych targów

3 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7 50	6 80—7 25	6 75—7 25	7.——7 85
Żyto	4 50 5 2	4 50—5.—	4 50—5 —	4 60—5 35
Jęczmień	4 ——5.40	3 60—5.—	3 50—5.—	4 ——5 75
Owies	3 50—4.25	3 50—4.—	3 50—4 —	3 65—4 50
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6 50	4 75 7 —
Wyka	·— 4 50	3 85—4 40	3.50—4.50	4.——4 75
Rzepak	—.——.-	9 20 10 —	9.— 10·—	9 50 10 25
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	.— .—
Konic. czer.	—.——.—	22.—42 —	22.—40	25.—40.—
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50 —	40 —55—
Konic. szwed.	———	—.——.—	—— —	—— .—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 60 nominalnie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.— Wiedeń 3 sierpnia. Pszenica od 7 80 do ·—. Żyto od 6 22 do ·— Okowita 27 —— do —·—. Berlin 3 sierpnia Pszenica 152 75 do 185 75 Żyto 118 75 do 121.—. Okowita 64 — do 65.— Peszt 3 sierpnia Pszenica 7 60 do —·— Żyto 5.70 do —·—· Okowita 27 25 do 27.50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 3 sierpnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·60 Renta wspólna srebrna 82 85 Renta 4% złota 112.70. Renta 5% papierowa 96.50 Akcje banku austro-węgierskiego 882.— Akcje austrjackie kredytowe 282.80. Funty szterlingi 125·15. Napoleondory 09·93 —. Marki niemieckie 61.45 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 3 sierpnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	213 —	216 25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 —	226 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ $4^1/_2$ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·87	5·97
Napoleondor	9·90	10·—
Półimperjał rosyjski	10·21	10·31
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·09—	1·11—
100 marek niemieckich	61 30	62.—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.19	10 25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma prawo umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Wyżeł rasy angielskiej par-force tresowany w drugiem polu w prowadzony tak w polu jak i na wodzie jest za przystępną ceną do nabycia. Adres: Aleksander Berwid w Stanisławicach poczta Bochnia.

Subiekt poszukuje umieszczenia w handlu korzennym choćby za najskromniejszem wynagrodzeniem. Włada dobrze językiem niemieckim — bliższe szczegóły listownie poda adres: M. B. D. poste rest. Krakowiec przez Radymno.

C. k uprz. Rafinerja Spirytusu i fabryka likierów K. hr. Drohojowskiego w Bolanowicach poczta Hussaków poleca z dobroci znane w kraju i zagranicą swe wyroby, i uskutecznia wszelkie zlecenia odwrotną pocztą.

Nadleśnictwo Rokietnica poczta Kosienice poszukuje praktykanta lasowego za wikt, pomieszkanie i usługę.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną, poleca swoje wszelkie w zakres powroźnictwa wchodzące wyroby. Cenniki darmo i opłatnie. Dyrekcja.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)